Nr. 2 POZNAŃ, w czerwcu 1933 Rok I

PANSLAVIA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Poświęcony polityczno - kulturalno - naukowym sprawom narodów słowiańskich, jak również idei walki o wielką Słowiańszczyznę.

Na święto przyjaźni polsko-czeskiej

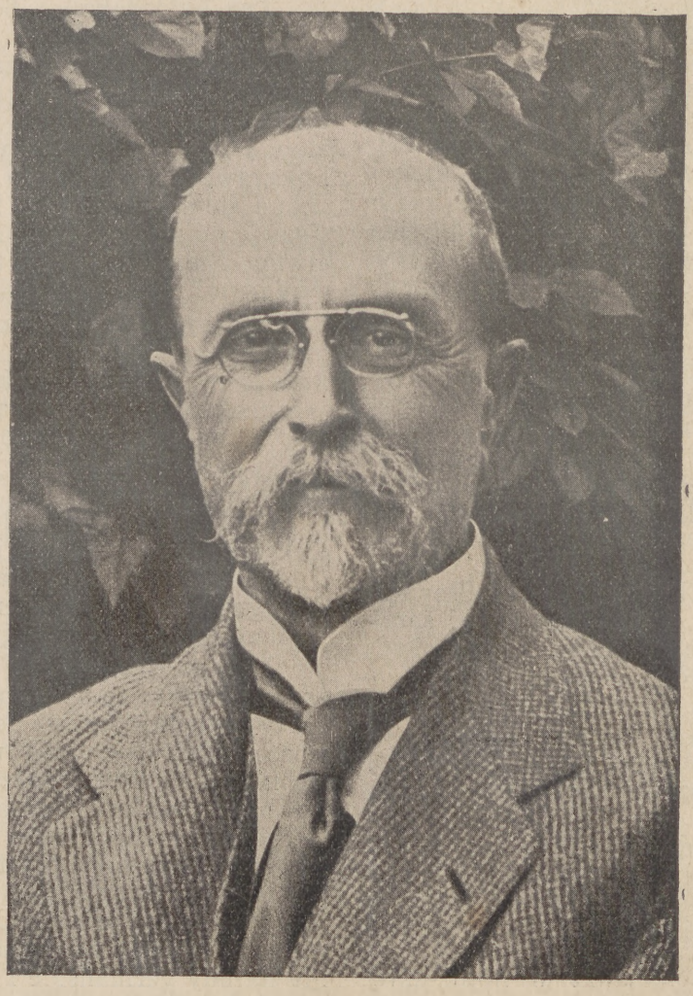

Tomasz Masaryk

Prezydent pobratymczej Republiki Czeskosłowackiej, wielki dziś zwolennik Zjednoczenia Słowian.

JANUSZ NAŁĘCZ-KORZENIOWSKI.

Zbudź się Slavenjo!

Ostatnie wypadki jakie się rozegrały na forum międzynarodowem wymagają bacznej i czujnej uwagi narodów słowiańskich. Ustawiczne ataki Hitlera, Mussoliniego i Mac Donalda, dążących z fanatycznym uporem do realizacji osławionego „paktu czterech", a tem samem do rozpętania nowej zawieruchy wojennej, muszą nareszcie znaleźć bezwzględną odpowiedź. Niejasne stanowisko Francji zajmującej niby to miejsce biernego widza, to znów wahającej się w tę czy ową stronę, niczego nam nie mówi a zapewniania przyjaźni nie są dla nas żadną rękojmią bezpieczeństwa. Mussolini zarówno jak Hitler dążą do tego, by przeprowadzić swoje plany co do „paktu", a następnie przystąpią do ostatniego punktu w swoim programie, do rewizji traktatu wersalskiego i do rewizji granic. Przecież Hitler za cel życia postawił sobie przyłączenia „wydartych Niemcom" ziem polskich a Mussolini chce, aby potęga włoska władała obydwoma brzegami Adrjatyku, a „sztuczny twór jakim jest S. H. S. musi się skończyć, Jugosławja musi przejść pod panowanie włoskie i to nie w części, lecz w całości". Są to słowa Mussoliniego, wypowiedziane rok temu na zjeździe przywódców faszyzmu, a dostatecznie wymowne. Lecz mylą się dzisiejsi władcy Europy. Od zamiarów do czynów to droga daleka i krwawa. Na straży swoich praw i wolności, na straży granic swoich odwiecznych dziedzin stoi dziś Polska, potężne trzydziesto pięciomiljonowe państwo, którego obywatele ożywieni wielką miłością ojczyzny, potrafią oprzeć się zakusom wszelkiej złej mocy. Opinja Europy musi nareszcie zrozumieć, że przestaliśmy być kopciuszkiem narodów, że dziś dzięki wysiłkom narodu, pod wodzą pierwszego naszego marszałka Józefa Piłsudskiego, staliśmy się mocarstwem nieustępującem w niczem tym narodom, które same nadają sobie miano mocarstwa. Jednolity front Polski, Czechosłowacji, Jugosławji, Bułgarji jest koniecznością dziejową, jest prawem historycznem, które powstało samo z siebie, które staje dziś na straży pokoju świata. Zbudź się więc Słowiańszczyzno, z długiego snu, w który zapadłaś sama, przez niedocenianie swych sił organicznych. Zbudź się, musisz się zbudzić, gdyż u granic twoich zaczynają znowu, jak ongiś gromadzić się złowrogie sępy, ciągnące na żer. Są to te same co przed wiekami, zmieniły tylko zabarwienie piór, ich szpony i zakrzywione dzioby pozostały te same, okrwawione ohydne.

Na nic się nam przydadzą piękne przypowieści, piękne tyrady i mowy wygłaszane na forum Ligi Narodów, one nie mogą zbałamucić umysłów naszych, nie mogą uśpić czujności. Bo w ich obradach czają się złowrogie tony maskowane delikatnemi pociągnięciami wirtuozów dyplomatycznych, tych wielkich szachrajów, szafujących mieniem i prawami narodów „nieuznawanych" lub „niższych w ich pojęciu". Niewiadoma owa wielkość „półbogów", dzierżących w swoich rękach stery nawy światowej, napawa ich tak wielkim poczuciem swej wielkości, tak wielkiemi czyni ich we własnem mniemaniu, że dla zaspokojenia swoich niezdrowych ambicyj mają tę czelność, podporządkowywania pod swe interesy, interesów narodów, rzekomo niższych, a więc słowiańskich.

Ciągle niezaspokojone niczem apetyty budzą w Niemcach nasze Pomorze i Śląsk, ukradzione kiedyś podle przez nich, ciągle podniecają apetyt Włochów ziemie Jugosławji. Aby zaspokoić swoje apetyty gotowi zapomnieć i precz odrzucić owe prawa jakie węzami kruchemi, pętają ich jeszcze, o które sami dla siebie wciąż się upominają. Marzą się jeszcze „opatrznościowemu kanclerzowi" Rzeszy „cesarstwa święte narodu niemieckiego", śni na jawie sen piękny Il Duce o „Imperjum Romanum" o władzy nad światem. Byle więcej i więcej, prawa, precz z niemi. My jesteśmy prawem. Inne prawa? one nie wchodzą w rachubę, my **jesteśmy Siłą, a Siła to nasze Prawo.**

Tak było dawniej, bo tak mogło być dawniej, lecz jakżesz odbiegliśmy daleko od smętnych tych chwil. One przepadły, zapadły w cień, w grobach zapomnienia próchnieją ich człony, a nowe wieki, co wyzwoliły człowieka i postawiły go na piedestale Bytu, zwolniły z więzów **Prawa Człowieka** i postawiły na straży o **Porządku Wszechrzeczy.** Biada śmiałkowi, który bezbożną ręką ośmieli się sięgnąć ku nim, biada temu, co zechce im się sprzeciwić. Zmiażdżą go w trybach „Sprawiedliwości dziejowej" chociażby imię jego było **Nadczłowiek.**

Nie wolno szaleńcom sięgać po to czego osiągnąć nie pozwoli prawo najistotniejsze z wszystkich praw, bo prawo wolności. Jest ono ciągłością niezniszczalną, nie ulegającą żadnym ewolucjom. Ono jedno z wszystkich praw jest takie jakiem było przed początkiem i jakiem będzie do **Wielkiego końca.** Potęga jego jest zbyt wielka, ażeby mógł stanowić o niem człowiek, którym ono rządzi, a który chce wyrwać je człowiekowi drugiemu. Ono jest mściwe i zemsta jego prędzej czy później dosięgnie, zniszczy szaleńców pragnących zmienić w niem choćby jedyną literkę.

I znów wracając ku rzeczywistości: czem jest epoka obecna, co tworzą, czego pragną, ci co jej karty wypełnić mają. Ich celem jest właśnie zniweczenie Prawa, jako pole działania obrali dla siebie tereny słowiańszczyzny. Prawo dla silnych dla nas narodów słowiańskich ono nie istnieje, „Nam nie wolno o niem zapominać". Czas ażeby zrozumiał wreszcie świat, że i my mamy najwyższe prawa istnienia tem większe, że naszym celem jest Pokój, jest praca nad **prawami Bytu.** Że w niczem nie chcemy go złamać, zbeszczecić, jak to czynią narody germańskie i romańskie.

Będziemy go bronić. Sojusz Słowiańszczyzny jest dziś hasłem dnia, zapominane są wzajemne krzywdy, złączy nas wkrótce miłość i zespoli zgoda. I zbudzi się potężna Słowiańszczyzna, przetrze

oczy po przykrym śnie, spędzi z czoła koszmary i widziadła, krzepką dłonią ujmie pług, a w razie potrzeby i broń, aby odeprzeć ataki na swoje prawieczne terytorja. Nastanie pokój bo u wrót jego na straży zasiądą czyste i nieskażone słowiańskie narody.

Już świta nad górami, niebo choć jeszcze czerwone, zwolna zatraci swój krwawy kolor, błękit powoli zatopi w sobie wszelką purpurę.

Nie pragniemy cudzego, nie zabierzemy nikomu co jest jego, lecz nie oddamy ani cząsteczki tego co naszem było i jest, nie pozwolimy gwałcić naszych praw. Zwarci razem zetrzemy w proch śmiałka kimkolwiek będzie, czy imię mu będzie **Germanja czy Potestas Romana.** Słowiańszczyzna się budzi. Staje do walki, do walki **za naszą i za Waszą Wolność.**

DR. JAROMIR DOLEŻAL
konsul Republiki Czechosłowackiej
w Poznaniu.

Myślenka a skutećnost

Poniżej drukujemy w polskiem tłumaczeniu powyższy artykuł konsula czeskosłowackiego w Poznaniu p. dr. Doleżala.

Korzystam bardzo chętnie z zaproszenia redakcji, ażeby skreślić również parę słów dla numeru, poświęconego pięknej myśli polsko - czechosłowackiej przyjaźni z okazji obchodu dziesięciolecia najstarszego na ziemiach Polski Polsko - czechosłowackiego Towarzystwa, które w swej pieczęci nosi wymowny symbol: dwie ręce ściskające się nawzajem, oraz hasło „Poznajmy się — kochajmy się".

Piękna to naprawdę dewiza, w myśl której wykonano już wiele, ażebyśmy się właśnie kochali a mogli się jeszcze więcej kochać. Miłość bowiem jest początkiem wszystkiego na świecie. Nie mogę poprostu kochać tego, czego nie znam, nie widzę, nie słyszę. Dlatego też nasze towarzystwa, poświęcone krzewieniu pięknej myśli wzajemności, wytknęły sobie przedewszystkiem wzniosły cel wzajemnego poznawania się we wszystkich dziedzinach życia jako najskuteczniejszy środek do osiągnięcia tej mety.

W jaki sposób dokonywało tego przez dziesięć lat nasze Towarzystwo poznańskie, o tem doczytamy się w jego sprawozdaniach. Ze swej strony mogę zabrać głos jedynie jako kierownik urzędu konsularnego, którego niepośledniem zadaniem jest również szerzenie właściwego pojęcia o walorach własnego kraju, wysyłającego swych reprezentantów nietylko w celu obrony jego interesów na gruncie obcym, lecz także dla pozyskiwania przyjaciół.

Na tej drodze spotykamy się często z pracą Towarzystw polsko - czechosłowackich i tu właśnie miałem sposobność poznać miłe społeczeństwo polskie, w którem czułem się zwykle jak w domu pomiędzy swoimi, czy to w najdalej na południe wysuniętem Kępińskiem, albo też na północnych krańcach Poznańskiego, w Bydgoszczy; wszędzie przejawiało się wprost odruchowe zainteresowanie Czechosłowacją. W stosunkowo krótkim czasie swego urzędowania w Poznaniu, byłem już świadkiem założenia nowych Towarzystw polsko - czechosłowackich w Gnieźnie, Bydgoszczy, Toruniu, Ostrowie, Kępnie i przytem entuzjastycznych objawów sympatyj dla nas. Z dotychczasowemi trzema starszemi Towarzystwami poznańskiemi (w tej liczbie dwa akademickie) łącznie z Gdynią i Zbąszynem, posiadamy obecnie w naszym poznańskim obwodzie konsularnym już dziesięć towarzystw, pracujących dla idei współpracy polsko - czechosłowackiej. W pozostałych dzielnicach Rzeczypospolitej Polskiej istnieją także towarzystwa jeszcze tylko w Warszawie, Katowicach, Krakowie, Lwowie, Łodzi, ogółem więc 15.

W Czechosłowacji jest obecnie takich towarzystw już 20. Jeżeli przyjmiemy, że obszar Polski jest dwa razy większy od naszego, powinnaby Polska posiadać ich podwójną liczbę, t. zn. około 40; wobec liczby 15 pozostaje szerokie pole do zdrowego współzawodnictwa. Nie wątpię, że ze względu na zapał, z jakim spotkałem się zwłaszcza w ciągu ostatnich dwóch miesięcy w szerokich sferach społeczeństwa polskiego dla idei najściślejszej współpracy polsko - czechosłowackiej, liczba tych towarzystw będzie pomyślnie wzrastać, przynajmniej w tempie ostatniego czasu. Wszędzie znalazłem całe szeregi serdecznych przyjaciół, którzy naprawdę tęsknią za lepszem poznaniem życia czechosłowackiego bez czego nie mogę wyobrazić sobie, ażeby którykolwiek z naszych przyjaciół Polaków mógł o nas wogóle właściwie sądzić. Na uniwersytecie tutejszym miał cykl wykładów jeden z najwybitniejszych znawców sztuki, prof. Żakowec z Bratysławy, autor licznych wielkich dzieł z tej dziedziny. Mówił o kilku setkach przepięknych przezroczy, przedstawiających kulminacyjne dzieła sztuki czeskiej. Cztery jego odczyty odbyły się w zapełnionej przez młodzież oraz wielbicieli sztuki ze sfer artystycznych sali, gdzie nie brakowało nawet senjora polskich artystów p. prof. Wyczółkowskiego, oraz mecenasa sztuki, p. wojewody hr. Raczyńskiego. Wracając z jednego z tych odczytów, usłyszałem przypadkiem z rozmów dwóch nieznajomych panów następujące kilka słów szczerego podziwu: „Nigdy bym był nie powiedział, że ci Czesi mają tak wybitnych artystów!"

W tym niepozornym epizodzie, jakby to w kostce, tkwi trzeźwa rzeczywistość jako przeciwwaga pięknej myśli. Poza liczną rzeszą polskich przyjaciół spotkałem niestety także takich, którzy pozwalali sobie nawydawanie często nawet nieprzychylnych sądów o stosunkach i walorach czechosłowackich, aczkolwiek nie znali ich z własnego doświadczenia zupełnie. Jedynem usprawiedliwieniem

służyć tu może okoliczność, że nie mieli nigdy sposobności, przekonać się na własne oczy o prawdziwym stanie rzeczy na miejscu. Może jednak będą niedługo znów przy ulgowych paszportach umożliwione większe wspólne wycieczki, które najwięcej przyczyniają się do wzajemnego poznawania się. Jeżeli więc ktoć nie może pojechać do Czechosłowacji, ażeby zapoznać się z naszą gospodarką i stosunkami, a następnie wygłaszać własne o nich poglądy, niech jak najszerzej korzysta z towarzystw polsko - czechosłowackich, które drogą odczytów z najróżniejszych dziedzin zaznajamiają przynajmniej tym daleko tańszym sposobem swych członków i sympatyków z życiem sąsiadów. Poza tem istnieją bardzo ożywione wzajemne stosunki sportowców, pracowników naukowych, wojskowych, Uniwersytetów, kupców, Kas oszczędności, młodzieży, skautów, nauczycieli, sokołów, przdsiębiorców filmowych, artystów, poprostu we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Każdy ma zatem możność należytego poinformowania się w swoim fachu o tem, co w danym kierunku istnieje u nas. Tylko chcieć naprawdę, a droga do lepszego poznania już się znajdzie.

Doniosłą rolę pomocniczą odgrywa tutaj oczywiście dobre i uczciwe dziennikarstwo, które naszą wspólną sprawę nie ujmuje z punktu widzenia ściśle stronniczego i stara się informować społeczeństwo o rzeczywistych walorach, nie wyszukując tylko zjawisk nieprzychylnych. Dopomoże tu również w dużej mierze Radjo Poznańskie, które zamierza nadawać przynajmniej raz na miesiąc streszczony przegląd wszystkiego, co godnego uwagi zdarzyło się w ubiegłym miesiącu w Czechosłowacji.

Nieświadomość — jak wiadomo — jest matką wszelkiego grzechu i zła. Starajmy się zatem wszyscy wspólnie i każdy na swojem stanowisku — więc nietylko członkowie Towarzystwa polsko - czechosłowackiego — lecz wogóle wszyscy ludzie dobrej woli, wzajemną nieznajomość zwalczać zawsze i wszędzie wszelkiemi środkami, poznawać się jaknadokładniej; będziemy się potem nietylko nawzajem szanować, lecz i kochać w myśl dewizy naszego dzisiejszego, stosunkowo młodego, jubilata.

Oby mu z okazji następnej dziesiątki składało życzenia conajmniej 40 dzieci w formacji, któraby mogła już w jakiejkolwiek postaci nieść także atrybut: polsko - czechosłowacka!

Tłom. Jar. Sponar.

LUNA OKULICZ-KOZARYNOWA

Błogosławioną bądź godzino.

Oto wśród wielkiej słowiańskiej rodziny
wstaje wspólnoty i jedności duch,
gdy zegar dziejów złowieszcze godziny
germańską ręką znów posuwa w ruch.
Znów plemię orląt w zdradzieckie ostępy
zawlec drapieżne chcą teutońskie sępy,

Więc gdy na polskie odwieczne Pomorze,
ruską krainę oraz czeską właść
wilk zęby szczerzy w baraniej pokorze,
by je podstępnie albo siłą skraść —
błogosławioną bądź zgody godzino,
w której słowiańskie ramiona się spłyną!

Mamy do życia wielkie wieków prawo,
jakie nam ongiś dał Lech, Czech i Rus,
wzmocnijmy zatem jedności zaprawą
twierdzę słowiańską, ten obrony mus!
Bo któż w germańskiej napaści ma zatem
ująć się wzajem, jak nie brat za bratem?

Braćmi jesteśmy, choć dziejów rozłąka
rzuciła chwilą w nas niezgody siew;
godność narodu słowiańskiego członka
znaczy szlachetność i rycerska krew.
Przeto nam tylko w chwili konieczności
brak do obrony zgody i jedności.

Czyż nie widzicie światli dyplomaci
w prawach natury tkwiącej walki ras?
Późno więc biadać, gdy teutońscy kaci
ofiary żądzy swej porobią z nas...
Błogosławioną bądź przeto godzino,
w której słowiańskie ramiona się spłyną!...

Kiełczewice w czerwcu 1933 r.

IG. HANUS.
Profesor Czechosłowacki.

Echa powstania styczniowego

na ziemiach czeskich

Niedawno temu miałem sposobność przedstawić mym Czytelnikom miasta Poznania działalność czeskiego poety Jana Kollára (1793—1852), rzecznika ideowego panslawizmu, dążącego do zbliżenia narodów słowiańskich, lecz bez krępowania ich samodzielnego rozwoju narodowego, jak zresztą go zupełnie podobnie sformułował także wybitny poeta polski Adam Asnyk w swym pięknym wierszu „J. Kollárowi".

Z pewnej strony zarzuca się koncepcji panslawizmu Kollára nierealność, mglistość, wszelako sądzę, iż nie-

słusznie. Najlepszym dowodem mego twierdzenia jest przedewszystkiem fakt, iż naród czeski, przepojony wprost ideą panslawizmu Kollára, bardzo wiele entuzjazmu żywił dla powstania listopadowego oraz styczniowego, w których podziwiał bohaterskość bratniego narodu polskiego, walczącego o swoją wolność, którą tak ukochał i do której tęskniły jego pokolenia, jęczące pod jarzmem przemocy. Odrazu stanął lud czeski, szczególnie podczas powstania styczniowego, po stro-

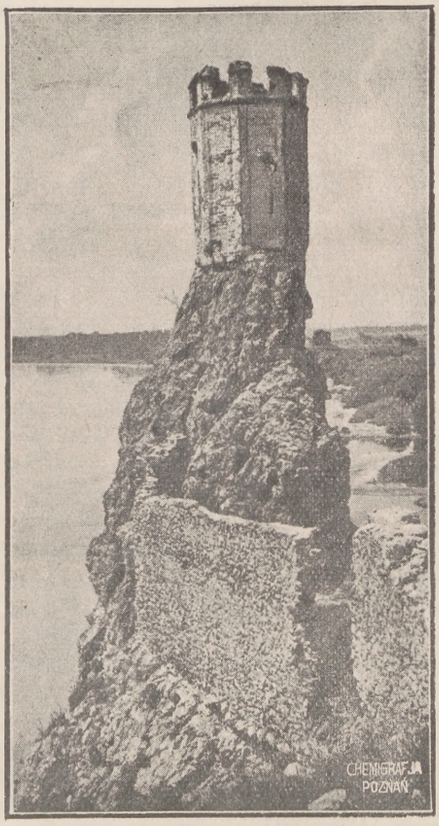

Ruiny zamku w Dziewinie

nie swych przez Rosjan gnębionych braci Polaków, będąc przekonanym, iż nie zgadza się postępowanie to z ideą panslawizmu, głoszonego przez Kollára, broniącego samodzielności wszystkich narodów słowiańskich.

O stosunku narodu czeskiego do powstania listopadowego miałem zaszczyt w Poznaniu przemawiać trzy lata temu. Dziś pragnę w krótkich zarysach przedstawić zanownym czytelnikom echa powstania styczniowego na ziemiach czeskich.

Otóż entuzjazm, który wtedy ogarnął dla sprawy polskiej nieomal cały naród czeski, był tak wielki, iż nawet niektórzy Czesi zgłosili się jako ochotnicy do polskiego wojska, aby walczyć po stronie ukochanych Polaków przeciwko ich gnębicielom. Wymieniam tutaj nazwiska wybitnych czeskich mężów, jako J. Baráka, J. Bittnera, J. R. Vilimka, V. Breznovsky'ego, ojca obecnego posła czechosłowackiego w Warszawie dr. V. Girsy, 91-letniego obecnie Machácka z Kutnej Hory, odznaczonego za udział w powstaniu polskim krzyżem niepodległości itd.

Czeski pisarz Antal Stasek (1843—1931) powitał podobnie jako cała ówczesna generacja czeska wybuch powstania styczniowego z entuzjazmem zamierzał w niem wziąć czynny udział, wszelako jego zamiar, z przyczyn od niego niezależnych nie przyszedł do skutku, czego Stasek później bardzo żałował.

Wybitny czeski polonofil Emanuel Tonner, mieszkający wtedy w Galicji, był pewnego rodzaju czesko-polskim agentem rządu rewolucyjnego. później ujmuje się w „Narodnich listach" za powstaniem polskiem, szerząc dla niego sympatje w narodzie czeskim. W swej broszurce „Polacy a Czesi" jest gorącym szermierzem współpracy polsko - czeskiej.

Nawet prosty lud czeski odnosił się z wielką sympatją do powstania styczniowego, czego dowodzi, naprzykład fakt, iż czeladnik rękawiczkarski Kulhánek z Hradca Králové w Czechach, wstąpił do szeregów polskich powstańców itd.

Skoro powstanie upadło i zjawili się w Czechach liczni wygnańcy, niosło im pomoc całe społeczeństwo czeskie, ukrywając ich przed okiem policji i służąc im radą i wydajną pomocą materjalną.

W Józefowie (we wschodnich Czechach) internowano dyktatora powstania Langiewicza, którego łączyły przyjazne stosunki z redakcją czasopisma „Politik", szczególnie z jej redaktorem J. Skrejsovskim, adjutan-

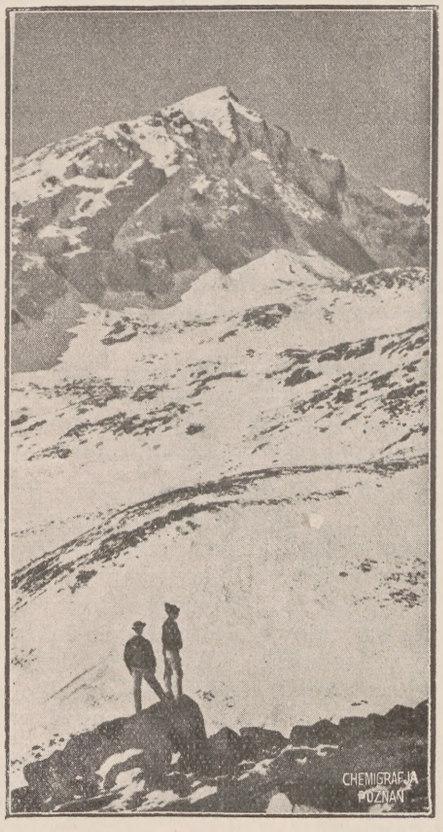

Widok na Tatry Krywań

tka Langiewicza Pustowojtówna zaś bawiła w rodzinie czeskiego fabrykanta Machácka w Pradze.

Niezwykły entuzjazm dla nieszczęśliwych powstańców polskich ogarnął wtedy cały naród czeski, szczególnie ówczesne młode pokolenie, do którego należał też obecny prezydent Rzeczypospolitej Czechosłowackiej T. G. Masaryk. „Langiewicz i Pustowojtówna", opowiada Masaryk „byli wtedy mymi bohaterami". —

Czytał Masaryk o powstaniu polskiem wszytsko, co było dla niego dostępnem, uczył się wszystkiego, co było polskiem i stał się gorącym zwolennikiem Polski. Wtedy władał językiem polskim tak doskonale, że nawet czeskie zadania pisał po polsku. (Oświadczenie Masaryka z dnia 17. 8. 1917, bawiącego w gronie polskiego towarzystwa śpiewaczego „Lutnia“ w Moskwie).

„Wiele pięknych wspomnień o sympatjach ówczesnego społeczeństwa czeskiego dla internowanych w Czechach powstańców polskich podaje nam pomiędzy innymi L. Domecka w broszurce „Polsté povstalci v Hradci Králové, internovani v l. 1863—165 (Hradec Králové 1924), J. Bittner, L. Quis w swojej „Książse wspomnień“, J. Holecek w cennej opowieści „Nasi“, E. Jelinek w swoich „Wspomnieniach“, K. Svetlá, E. Krásnochorská, A. Jirásek, I. Herrmann i inni.

Powstańców polskich internowano w różnych miejscowiściach Czech i Moraw, naprzykład w Jihlavie na Morawach, w Hraden Králové i innych. Szczególnie w ostatniej miejscowości, gdzie internowano przez rząd austrjacki blisko tysiąc Polaków zawarło społeczeństwo czeskie najżażylsze stosunki z polskimi powstańcami, z których niektórzy w Hraden umarli.

Wspomniany już J. Herrmann w swoim szkicu p. t. „Cerny utrzek“ ((urywek), napisanym 1895 r. wspomina, jak przed 30 laty, gdy trumna powstańca polskiego Świeżanowskiego została w Hradcu spuszczoną do grobu, setki rąk rozrywały wieńce i czarną wstęgę, pokrywającą trumnę, ażeby zabrać chociaż urywki ich na pamiątkę dla siebie. W Księdze Pamiątkowej zaś, znajdującej się w historycznem muzeum Hradca, jest elegja, napisana przez H. Zygmunta na grób Polaka, widocznie w Hradcu zmarłego Świeżawskiego, w której poeta pociesza internowanych Polaków tem, że Czechy są też Ojczyzną Polaków. Powstaniec zaś Sadowski napisał do wspomnianej już Księgi Pamiątkowej następujący epigram:

„Jednym jesteśmy narodem,
w niewoli oddawna jęczymy,
kochajmy się i żyjmy społem,
a będziem silni i nie zginiemy“.

Czeski literat A. Stasek w czasopiśmie p. t. „Pozor“, wydawanem przez znanego czeskiego poetę i polonofila V. Stulca, oraz w „Národnich listach“ referował o powstaniu styczniowem z wielką sympatją dla polskich powsatńców, walczących o wolność z Rosjanami. Upadku powstania styczniowego niezmiernie żałował. Napisał o nim, jak następuje: „Kwiat młodzieży polskiej albo padł w nierównej, ciężkiej walce, albo został zesłany na Sybir, do strasznego o pomstę wołającego grobu najlepszych synów narodu polskiego i rosyjskiego, cmentarzyska polskiej i rosyjskiej wolności, gdzie w smutnej zgodzie butwieją kości ludzi, którzy się za życia nie rozumieli“.

Kiedy kilku polskich powstańców osiedliło się w Pradze i jeden z nich — biedny szlachcic — ogłosił kurs języka polskiego, czeskie pisarki K. Svetlá i jej siostra S. Podlipská, pełne entuzjazmu dla bohaterskich powstańców polskich, zapisały się na ten kurs i namówiły początkującą wtedy pisarkę E. Krásnokorską, aby się też wpisała. Niemogąc dostać od swej biednej matki potrzebnych na to pieniędzy, zwróciła się Eliska z płaczem do brata, który jej użyczył potrzebnej sumy, aby się mogła uczyć języka ukochanego narodu polskiego.

E. Jelinek w wymienionych już „Vzpominkach“ ((wspomnienia) opowiada o smutnych losach Sójkowskiego, polskiego powstańca z 1863 r., skazanego na Sybir, skąd udało mu się nareszcie zbiec do Pragi. Zostawszy tam przez władze austrjackie uwięziony, doznał pomocy szlachetnych ludzi, szczególnie zaś rodziny jednego czeskiego patrjoty, którego córka codzień odwiedzała nieszczęśliwego uciekiniera, przygotowującego się na bliską śmierć...

W swoim dzienniku pisze o tem biedny polski powstaniec: „W smutnem więzieniu sądzę o swej nieszczęśliwej doli, iż Bóg mnie opuścił. Wszelako nie, anioł stróż przysłał mnie wspaniałomyślnych i szlachetnych dobroczyńców, obudziwszy w ich sercu współczucie do nieszczęśliwego więźnia, którzy raczyli mi przysporzyć pomocy. Niespodziewam się takiego szczęścia i nie zasłużyłem na tyle dobroci i wielkiej miłości... Wdzięczność moja potrwa do grobowej deski i nigdy nie zagaśnie w mej pamięci Imię moich szlachetnych dobroczyńców, na wieki pozostanie w mem sercu. O ziemio czeskosłowiańska bądź błogosławiona, że przechowujesz tak szlachetne serca! Oby twoje dążenia i troski o wskrzeszenie i pomnożenie narodu czeskosłowiańskiego zostały spełnione!“ To są ostatnie słowa F. Sójkowskiego, polskiego powstańca z 1863 r., z któremi na ustach umarł 7 lutego 1877 r. Tak odszedł do kraju wiecznego spokoju właśnie w momencie, gdy po wielkich mękach i udrękach zabłysnęła mu nadzieja w lepszą przyszłość.

Zwłoki jego spoczęły na cmentarzu praskim „Olsanach“ niedaleko grobu wielkiego szermierza politycznej wolności narodu czeskiego K. Havlicka. Miejsce wiecznego spoczynku męczennika polskiego ozdobiły szlachetne serca czeskie pięknym pomnikiem, na którym widniały słowa:

Felix Sójkowski,
ongiś słuchacz Uniwersytetu Warszawskiego, bojował w powstaniu polskiem 1863 r. został wzięty w niewolę i skazany na Sybir, skąd uciekając został w Pradze przytrzymany, umarł 7 lutego 1877 r. w 33 roku swego życia.

Ojczyzna.

Przez kilka lat — opowiada E. Jelinek — spostrzegałem na tym polskim grobie świeże wieńce z czeskich kwiatów...

R. 1892 opublikował czeski poeta A. Klásutersky w czasopiśmie p. t. „Osveta“ ((Oświata) piękny wiersz p. t. „Felix Sójkowski“, poświęcony bohaterskiemu powstańcowi z 1863 r.

Przytoczone fakty — sądzę — dostatecznie ilustrują wielki zapał, który wznieciło powstanie styczniowe w narodzie czeskim. Pragnę jeszcze w krótkich zarysach przedstawić plony, jakie wydał entuzjazm ten w czeskiej literaturze. Otóż wyniki jego były nader pomyślne.

Na tle dziejowem powstania styczniowego powstał cały szereg dzieł literackich, z których przytaczam tutaj szkic E. Jelinka: „Z posledniko polského hunti“; pierwszy z nich, zatytułowany ((Z ostatniego polskiego ruchu).

„V mourském kabinetu“ (W mourszawskim gabinecie) opisuje nieszczęśliwą dolę bohatera polskiego Pawłowskiego, skazanego na Sybir, drugie p. t. „Kletba (bidného cloveka“ ((Klątwa biednego człowieka) przed-

stawia gorącą patrjotkę polską z czasów powstania styczniowego i trzeci szkic „Lakomec“ (Skąpiec) opowiada o skąpym szlachcicu, który jednak nie zdradzi ojczyzny dla pieniędzy i na końcu odda na rzecz powstańców styczniwych dwa razy tyle, ile od niego żądano.

Antal Stasek napisał piękną opowiastkę „Pan Simon“, w której występuje czeski bohater jako polski ochotnik — powstaniec, który poznawszy stosunki polskie z własnego doświadczenia, doznał poniekąd rozczarowania w swoich romantycznych zapatrywaniach na sprawy polskie, lecz przepojony patrjotyzmem polskim, wraca wewnętrznie odrodzony do Czech, aby tam głosić miłość bratniego narodu polskiego, opartą na realnych podstawach. Ciekawą jest w opowiastce tej też postać literackiego szlachcica Palatyńskiego i nie mniej ciekawy jest jego obóz, gdzie się wprawdzie niedeklamuje ciągle o ojczyźnie, nie recytuje wciąż „Ody do wolności“, lecz pilnie pracuje. Są to to właśnie zapatrywania A. Staska na stosunki polsko - czeskie, które powinny być oparte na realnej, rzetelnej współpracy.

Z dalszych utworów, dotyczących powstania styczniowego, niech wolno mi będzie przytoczyć szkice czeskiego aktora i literata J. Rittnera „Povstalec z roku 1863“. Jako 17 letni uczeń gimnazjalny wziął Rittner udział w polskiem powstaniu styczniowem i będąc raniony w nogę pod wsią Szklary, wrócił do swej ojczyzny, gdzie napisał wymienione wyżej szkice.

Wtedy została też opublikowana powieść Fr. J. Kubicka p. t. „Uslechlilá duse“ (Szlachetna dusza) czerpiąca wątek z powstania styczniowego, dalej wiersz V. Solca p. t. „Polskému narodu“, przepojony gorącą miłością do bratniego narodu“

A. Jirásek w opowiastce „Sobota“ z r. 1887 r. opisuje entuzjazm, jaki zapłonął dla powstania styczniowego wśród ludu czeskiego. W Solnicy, małej mieścinie, położonej we wschodnich Czechach, istniało wtedy — jak opowiada Jirásek — kółko patrjotów i czytelników gazet, którego duszą był czeski introligator Sobota. Kiedy 1863 r. wybuchło polskie powstanie, sympatje tego kółka łączyły się oczywiście z bratnim narodem polskim. Uciekinier z tego powstania, młody Polak, doznaje gościnnego przyjęcia w domu Soboty, mimo, że gospodarzowi zagraże śledztwo, kara i utrata spadku po zamożnym stryju, starym austrjackim urzędniku, zgermanizowanym Czechu który piastował ongiś urząd w Galicji, aby tam splamili czeskie imię w oczach polskiego ludu. Gdy polski powstaniec podziękował Sobocie za gościnne przyjęcie, odpowiedział mu gospodarz: „Ładnieby było, żebyśmy się nie wspierali. Pana spotkało nieszczęście. Pan jesteś Polak, a my tu Polaków lubimy. Jesteśmy przecież Słowianami. Każdy mówi swym językiem ojczystym, wszelako porozumieć się możemy, tem bardziej, jeżeli pomagają tłómaczeniu dobra wola i rasowa życzliwość. Także przyjaciel Soboty Lindhardt jest pełen entuzjazmu, słysząc, że zobaczy rzeczywistego Polaka - powstańca i skutecznie mu pomaga, skoro się dowiedział, że zdąża do Krakowa.

Pod wpływem entuzjazmu dla bratniego narodu polskiego zagłębiano się wtedy do lektury polskiej literatury, do Malczewskiego, Brodzińskiego, Słowackiego, Krasińskiego, Mickiewicza i innych, co wpłynęło w znacznej mierze na oryginalną twórczość ówczesnych czeskich literatów, szczególnie na poetycką szkołę V. Hálka i J. Nerudy. Sam jej przwódca Hálek ulega w swoich utworach w znacznym stopniu wpływom polskim.

Antal Stasek wchłania w siebie liczne wpływy polskie, a zwłaszcza na początku swej twórczości ulega urokowi polskiej poezji romantycznej. Jest zupełnie naturalnem, iż umiłował czarującą poezję Słowackiego, z którego przetłumaczył Anhellego i że pokochał Mickiewicza i Krasińskiego. Przejął z nich przedewszystkiem głęboki żal, który odczuwali z powodu nieszczęśliwego losu swego narodu i który ogarnął także Staska, uświadamiającego sobie przy lekturze wieszczów polskich nieszczęśliwą dolę wŁasnego narodu. O jego opowiastce p. t. „Pan Simon, traktującej o Czechu ochotnika w powstaniu styczniowem już wspomniałem.

Wtedy też powieść polska wpływała w znacznej mierze na czeskich czytelników i literatów, a przedewszystkiem ulubioną była w Czechach polska powieść historyczna. Fr. L. Verlicek i Fr. Volák, tłómaczyli Kraszewskiego, którego wpływ obok Sienkiewicza odbija się znacznie w nowej nowelistyce czeskiej.

Gorącym entuzjazmem dla sprawy polskiej została wtedy ogarnięta — jak już o tem wspomniałem — też wybitna powieściopisarka czeska K. Svetlá, która zachęca E. Krásnohorską do tłómaczenia „Pana Tadeusza“. K. Svetlá żywiła wielką sympatję dla narodu polskiego, szczególnie zaś do niewiast polskich, których patrjotyzm stawia kobietom czeskim za wzór. W noweli p. t. „Kekolik dni ze zivota prazského hejska“ (Kilka dni z życia praskiego marnotrawcy), napisanej na prośbę V. Hálka celem zadokumentowania podziwu czeskich literatów dla patrjotyzmu polskiego, występuje Polka — Jadwiga, gorąca patrjotka, spieszaca do boju za ojczyznę, w którym ginie, poświęcając swoje młode życie dla wzniosłej idei wolności swego narodu.

„Hle, jaká jest zena polská, jez muze byti vzorem ze ne zene ceské“, woła do czytelniczki - Czeszki K. Svetla.

Czeski Sienkiewicz A. Jirásek studjował w Hradcu Králové w czasie, kiedy pamięć powstania styczniowego była jeszcze nader żywa. Pod wpływem entuzjazmu mieszkańców Hradca dla sprawy polskiej zapłonął Jirásek gorącą i szczerą sympatją do bratniego narodu. Uczył się języka polskiego, czytał w oryginale Malczewskiego, Brodzińskiego, Syrokomlę, Słowackiego i Mickiewicza. Polonofilstwo z ławy szkolnej pozostawiło wyraźne ślady w kilku dziełach Jiráska, naprzykład w historycznym obrazie „Ráj sveta“, w opowiastce „Sobota“, w dziele p. t. „Tcevská hranice“ (Tczewski słup) i innych. Przytoczę Szan. Czytelnikom krótką treść pierwszego i ostatniego utworu, gdyż o opowiastce „Sobota“ już wspomniałem.

„Raj sveta“ sięga smutnych czasów kongresu wiedeńskiego, który rozstrzygał także losy Polski. Naród polski tutaj reprezentują trzy osoby, a mianowicie staruszek Grzegorz Feliński, sekretarz hrabiego Ujeckiego, jego młodociana córka Zosia i jego wnuk mały złotowłosy Kornelek. Jirásek z wielką sympatją opisuje w tej opowiastce miłość ojca i córki do nieszczęśliwej Polski, a czyni z nich wraz z Czehcem Kaliną najsympatyczniejsze postacie całego obrazu. Miłość Kaliny do pięknej Zosi a wkońcu pobranie się ich opisuje Jirásek z takim zapałem, że mimowoli w tym stosunku obojga młodych ludzi widzimy symbol idealnego stosunku czesko - polskiego. Opinję autora o nieszczęsnej doli Polski zawierają następujące słowa: „Kongres roz-

wiązano i nadzieje Felińskiego nie spełniły się. Królestwa polskiego nie wskrzeszono. Podział jego jeszcze bardziej wzmocniono i dokończono. Krzywdy wołającej o pomstę do nieba nie naprawiono. Pełen goryczy, gniewu i smutku, przeniósł się wierny Polak do Krakowa, w którym ostał się chociaż cień dawnej wolności.

Wszelako najsilniejszy przejawił się entuzjazm Jiráska dla łączności czesko - polskiej w opowiastce „Tczewski stos“ z r. 1890, która jest poświęcona ofiarnemu wodzowi polonofilstwa czeskiego, niezapomnianemu '. Jelinkowi. Z historji średniowiecznej wybrał autor motyw, przedstawiający wartość i potęgę czesko-polskiej łączności w obronie przeciwko nawale germańskiej. Czesi zawarli z polskim królem Władysławem w Pabjanicach przymierze polskiego narodu z czechami przeciwko wszystkim narodom, a szczególnie przeciwko Niemcom. Czeskie wojsko najpierw samo, potem razem z Polakami (1433) tępiło niemieckich Krzyżaków w Nowej Marce a potem w Prusach. 12 miast krzyżackich padło, tylko Chojnice ostały się wojskom czesko - polskim. Od Chojnic sunęło wojsko pod Tczew, miasto o silnej załodze niemieckiej, w której znajdowało się także kilku Czechów. To zadecydowało, że przymierzeńcy uderzyli na Tczew, który wkrótce wpadł. Między jeńcami znajduje czeski hetman Mikołaj z Rokytnika swego umierającego syna i zwyrodniałego brata. W tej właśnie chwili zbliżał się przez szeregi pląsających żołnierzy starosta krakowski Mikołaj z Michałowa, naczelny dowódca wojsk polskich a z nim wódz czeski Capek ze Sán. Za nimi jechali polscy panowie i czescy hetmani, rozradowani wśród żołnierzy polskich i czeskich, którzy ogarnięci jedną radością i wspólnem szczęściem jeszcze bardziej pobratani, radosnemi okrzykami witali swych wodzów. Capek ze Sán, kiedy między jeńcami zobaczył Jana z Rokytnika, brata Mikołaja, zgromił jego i drugich czeskich jeńców temi słowy: „Czy ty się nie wstydzisz, będąc Czechem dowodziłeś tym haniebnym zdrajcom bez sumienia i wiary. — A wy nikczemnicy, gorsi od pogan, a przyszliście tutaj za pieniądze bojować z Jego Mością Królem Polskim i z Polakami, którzy mając język wspólny z nami, zawsze byli nam Czechom życzliwi. Kiedy zaś niektórzy z nich wołali o litość, Capek do nich powiedział: „Wy sami nie zlitowaliście się przecież nad sobą i nad swym językiem i nad przyjaciółmi naszymi Polakami. Na stos z wami, przeklęci!“ A skoro zwrócił się po zgodę do hetmanów, a szczególnie do Mikołaja z Rokytnika, stary ten szlachcic smutnie, lecz stanowczo odpowiedział: „Niech umrą!“ Kiedy zaś późno popołudniu słup gęstego dymu wzniósł się z olbrzymiego stosu ku niebu, stary hetman Mikołaj z Rokytnika sam pieszo towarzyszył trupowi swego syna, niesionemu na stos.

Tak srogo została ukarana zdrada na wspólnych interesach, za które Czesi z Polakami przewzlali krew na ziemiach nadbałtyckich, gdzie od wieków toczy się zażarta walka pomiędzy żywiołem słowiańskim i germańskim. Od Tczewa ruszyli Czesi i Polacy ku morzu. „A jak szli naprzód“, mówi Jirásek, „ochoczo śpiewali a wiatr niósł na północ ku Bałtykowi echo tego walecznego śpiewu czeskiego i polskiego, który rozbrzmiewał w okolicy jak burza“.

Szkoła poetycka Svatopluka Cecha (1846—1908), a szczególnie jej przywódca Cech, gorąco sympatyzowała z powstaniem styczniowem.

Pod wpływem tego entuzjazmu zajmują się poeci tej szkoły w znacznej mierze literaturą polską. Bycowroniści polscy, przedewszystkiem zaś Krasiński, wywarli widoczny wpływ na twórczość Sv. Cecha. W utworze p. t. „Slavia“ (Słowiańszczyzna) wyraził autor w gorących słowach sympatje dla narodu polskiego. Ze szczególnem zamiłowaniem kreśli postać pełnej uroku i blasku królowej Jadwigi. Przedstawia ją w swoich wierszach otoczoną aureolą poezji jako dumną patrjotyczną niewiastę polską, o której miłości ojczyzny i ofiarności bez granic szerzyły się po Europie prawdziwe mity. Wszelako najpiękniej ujawniło się polonofilstwo Sv. Cecha w zachwycającej, wspaniałej scenie, rozgrywającej się w rodzimej świątyni słowiańskiej. Tu wyczarował poeta szczęśliwą ręką ponury obraz z historji polskiej w całej jego zgrozie zachwycającej, z całą jego siłą tragiczną. Toteż mimowoli w pamięci czytelnika stają znane całemu światu alegorje malarzy polskich a w uszach brzmi niby dzwon pogrzebowy rozpaczliwe, legendarne „Finis Poloniae“.

Wspomniana już pisarka czeska E. Krásnohorská, należąca do szkoły poetyckiej Sv. Cecha, tłómaczy „Pana Tadeusza“ i J. V. Sládek „Konrada Wallenroda“. Również na Słowaczyźnie zjawiają się przekłady utworów polskich, Hvezdoslav, naprzykład tłómaczy „Sonety Krymskie“ Mickiewicza.

Poetycka szkoła J. Vrchlicky'ego (1853—1912) liczy wielu natchnionych zwolenników literatury polskiej. Sam przywódca tej szkoły Jaroslav Vrchliky zapłonął wielką miłością do narodu polskiego i był gorącym wielbicielem poezji polskiej. Idąc śladami proboszcza Kapituły Wyszegrodzkiej V. Stulca przetłómaczył „Dziady“. Przekład ten niektórzy krytycy polscy stawiają na równi z oryginałem. O Vrchlickim miałem zaszczyt obszerniej przemawiać w Poznaniu w grudniu zeszłego roku z okazji 25-tej rocznicy jego śmierci.

Z poetów szkoły Vrchlicky'ego należy tutaj przedewszystkiem wymienić Frantiska Kvapila, jednego z najbardziej zasłużonych polonofilów czeskich, któremu poezja była złotym mostem, którym pragnął połączyć oba bratnie narody. Jest on najlepszym czeskim tłómaczem poezji polskiej. Co zaś jego oryginalnej twórczości dotyczy, odbija się w niej potężny wpływ poezji polskiej, wskutek czego nazywany jest powszechnie epigonem romantyzmu polskiego.

Z dalszych polonofilów, należących do poetyckiej szkoły Vrchlicky'ego przytoczę jeszcze O. Mokry'ego, który pokochał przedewszystkiem Słowackiego, J. Borecky'ego, następnie wielkiego, w dniach przeciwieństwa i zwątpienia wypróbowanego, wiernego i szczerego przyjacela narodu polskiego Adolfa Cerny'ego, Eugena Muzika, który bronił Polaków poznańskich przeciwko ich niemieckim ciemiężycielom w wierszu p. t. „Polakom poznańskim“. W wierszu zaś p. t. „Grunwald“ (1910 r.) czuje się szczęśliwym, iż z Jagiełłą, królem polskim, przeciwko Niemcom wojowali Czesi.

W atmosferze entuzjazmu dla powstania styczniowego kształcił się też najwybitniejszy przedstawiciel prądu polonofilskiego na ziemiach czeskich niezapomniany Edward Jelinek, który wszstkie swoje dążenia i prace, całe swe życie poświęcił sprawie porozumienia czesko - polskiego, które dlań było sprawą serca. Od mężów takich, jak Kraszewski, Sienkiewicz, Asnyk i inni, uczył się, jak sam wyznaje „Polskę czcić i ko-

chać, nie przelotnie w chwili zapału przemijającego, lecz trwale i głęboko".

Z zapałem niegasnącym propagował przez całe swoje życie myśl, którą ukochał już w młodym wieku, zyskiwał dla sprawy czeskiej serca Polaków, pobudzał swoich ziomków do miłości bratniego narodu polskiego, wpływał więc na obustronne zbliżenie dwóch słowiańskich narodów. „Polacy byli i będą dla Czechów zawsze narodem najbliższym, niema więc logiczniejszego programu nad jednomyślne, zgodne działanie czesko-polskie", mówi Jelinek do Czechów. Do Polaków zaś woła: „Wy Polacy, uwierzcie w szczerość intencyj czeskich, odrzućcie rozmaitego rodzaju podejrzywania (Czechów) i nieodmawiajcie nam Czechom poparcia!"

Z przytoczonych przykładów, które bym mógł jeszcze znacznie pomnożyć, poznajemy, jak wielką sympatję żywił naród czeski dla powstania styczniowego, dla bohaterskich braci Polaków, walczących przeciwko ich gnębicielom. Z powyższego widzimy też, jak wiele owocu przysporzyły sympajte te literaturze czeskiej i jak mocno się przyczyniły do zbliżenia dwóch bratnich narodów.

A więc wstępujemy w ślady za naszymi wielkimi ojcami i budujemy wspólną pracą pyszny gmach wielkiej przyszłości obu bratnich narodów, oparty na wzajemnem dokładnem poznaniu się i gorącej braterskiej miłości, o której tak pięknie się wyraził wybitny polski powieściopisarz oraz czechofil Kraszewski, wymawiając z E. Jelinkiem o konieczności współpracy polsko - czeskiej:

„Niech miłość nas łączy,
niech miłość buduje,
niech miłość błogosławi,
bo bez niej niema nic,
a przez nią dobywa się wszystko!"

JAN KSIĄŻYK — NIWIŃSKI.

Na grobie Orlęcia

Dziwne doprawdy uczucie. W tłumie szarych, już zaśniedziałych sarkofagów między Habsburgami, przy swej „rodzinie" a taki obcy — Książę Reichsstadtu.

Dziecko Napoleona w grobowcach cesarskich Wiednia, w tak zwanym „Capucin Grufcie".

A niejedna tu przecież leży tragedja. Królewskie morderstwa, koronowane zbrodnie, zamachy.... Arcyksiąże Rudolf, następca tronu — Karol, ofiara Serajewa i żywa przyczyna światowej wojny.

Jednak każdy turysta zwiedzający groby najdłużej przystanie przy trumnie „Napoleons Sohn", tego ukochanego dziecka Cesarza Francuzów dziwnemi zrządzeniami losu tu zabłąkanego. I czyjaś nieznana ręka położy wiązankę kwiatów. To dziwne. W Wiedniu do niedawna socjalistycznym, gdzie dzisiaj buszują Hitlerowcy — ktoś rzuca kwiaty na tę trumnę.

W cieniu grobów snują się obrazy. Dziecko na rękach Cesarza Cesarzów. Sto armat grzmiało. Dwie łzy w oczach małego Cesarza.. Pożegnanie... Święta Helena....

A dziecko Austrjaccy Cesarze — matka zabrała, ta która się wyparła męża gdy padł pokonany.

I tyle to już lat a turysta — zwiedzający Wiedeń — Anglik, Włoch, Polak czy Amerykanin przystanie przy trumnie. — Kobiety kwiaty przynoszą. A gdy zwiedzają pałac w Schönbrunn, letniej rezydencji Habsburgów — najdłużej przystaną w pokoju, gdzie zmarło to dziecko pozbawione ojca, Cesarski Syn Korsykanina.

I jakaś tęsknota wieje z tych gobelinów na ścianach, idzie ku oknu, potem szpalerami drzew parku. Ten pałac i park piękne to i smutne, aż przytłacza sztywną oficjalnością. Zwłaszcza obrazy — okropne! W każdym niemal pokoju jakaś koronacja, sztywne ludzkie marjonetki. Setki portretów w jednym obrazie wyobrażającym hołd społeczeństwa dla korowanego cesarza.

Smutne, oj smutne musiało być życie dziecka w tych pokojach, dziecka marzącego o sławie ojca, — dziecka któremu nawet mówić nie było wolno ojczystym językiem.

Dziwne zaiste podobieństwo między losem tego sieroty a naszą narodową dolą podówczas. Nic też dziwnego, że właśnie Polacy zawsze najwyższe odczuwali dlań współczucie.

I stąd to może owe tajemnicze fijołki co zawsze rano kładziono na jego trumnie, co tak irytowało Habsburgów.

Wedle legendy i książę Reichsstadtu nawzajem odnosił się z wielką sympatją do Polaków, czemu nawet

Współpracownik nasz p. J. K. Niwiński na tle przepięknej panoramy górskiej. Widok na Orlicę.

dał wyraz niedawno zmarły poeta francuski Rostand w swym znakomitym dramacie „Orlątko" i temu zapewne przypisać należy tak wielkie powodzenie jakiem utwór ten cieszył się zawsze na polskich scenach.

I oto jesteśmy w tym pokoju, gdzie zmarł. — Dawniej tradycyjnie na scenie przedstawiono go jako pokój w stylu japońskim ze ścianami wyłożonemi cenną laką ze złoceniami. Dzisiaj, gdy po upadku Habsburgów udostępniono turystom Schönbrunn, ten błąd trzeba naprawić, umarł bowiem naprawdę w innym pokoju, gdzie stało łoże pod gobelinami, przedstawiającemi jakieś sceny rodzajowe z ludźmi i zwierzętami.

Fatalna ta dekoracja dla gorączkującego chorego. A widok z okna — długie strzyżone szpalery parku — jesienią żółte spadające liście — w zimie szum wiatru w nagich gałęziach i chłód ostry wiejący na dziecko chore na płuca.... co umierało dlatego, że cesarskie. Austrjacka rodzina bała się je wywieść na kurację, żeby go znienawidzeni Bonapartyści nie wykradli.

Tak snuła się przez wesoły Wiedeń smutna historja cesarskiego sieroty.

Dzisiaj i Wiedeń posmutniał.

Niema cesarstwa, została wielka stolica małego państewka, co jak zapomniana chorągiew to wieje ku skrajnej lewicy, to znowu zrywa ją Hitler.

Bieda aż piszczy, ale Wiedeńczycy umieją z tem się pogodzić. W każdą niedzielę szumnie jest, gwarno i wesoło w cesarskich ogrodach. Cały żywy Wiedeń tam dąży. Tysiące wózków dziecięcych jeździ temi alejami, gdzie kiedyś błądził smutny mały Książę Reichstadtu Król Rzymski — Sierota.

Tematy słowiańskie

w tłumaczeniu Dr. E. Klicha profesora U. P.

J. VRCHLICKY.

SKOWRONEK I PIEŚŃ.

O ptaku, skiby uskrzydlony duchu,
ty z pełnej czary pijesz blask zarania;
jak wielki dzwon się błękit niebios skłania,
tyś jego sercem. Zdziwionemu uchu.

Twój śpiew perłami lśni po nieb bezruchu,
a zmilkniesz, wraz złocistą, kłośna płania,
gdyś wpadł w nią, lekko się nad tobą słania
słodkiego rozemdlenia falą suchą.

O pieśni, duszy uskrzydlony ptaku,
ty serce dzwonu, co jęczy a trwoży,
gdy los żelazne zżyma na niem pięście,

Gdy wzlecisz, znikniesz z ócz w podniebnym szlaku,
jak skowronkowi kto ci pierś otworzy,
co zadrży, chłonąc w siebie ciche szczęście?

CHRISTO BOTEW.

MOJA MODLITWA.

Mój Boże, isty Boże,
Nie ty, co się w niebie kryjesz,
Lecz ty, coś jest we mnie, Boże —
W mojem sercu, w duszy żyjesz!
Nie ty, co ci się kłaniają
Czarne mnichy a i popy,
Co ci świeczki zapalają,
Prawosławne capy, skopy!
Nie ty też, co ulepiłeś
Męża i niewiastę z gliny,
A człowieka opuściłeś
Rabem ziemskiej wśród nizimy.
Nie ty, coś namaścił sobie
Patryjarchy, papy, cary,
A w niewoli dał żyć grobie
Ludu mego rzeszy szarej!
Nie ty, Boże podłych łgarzy
I tyranów bez sumienia,
Co cię głupiec modłą darzy,
I ludzkiego wróg plemienia!
Lecz co światło niecisz wszędzie,
Ty, coś rabów wziął w obronę,
Co twe święto wrychle będzie
Przez narody obchodzone!
Tchnij w każdego duszę, Boże,
Ukochanie cnej wolności.
Niechaj zwalcza, jak kto może,
Wrogów ludu chytre złości.
Mej też dłoni daj sił nowych,
Rab buntowny gdy powstanie,
Niech i ja wśród rot bojowych
Przyjmę śmierci całowanie!
Nie daj, by me serce wrzące
Na obczyźnie w lód skrzepniało,
A w bój słowa wzywające
Marły by przed głuchą skałą!

ALEKSA SZANTIĆ.

O KŁOSY MOJE...

O, kłosy moje z popod nagich groni,
Mój czarny chlebie, krwią moją zroszony,
Kto cię ustrzeże, użyczy ochrony
Przed głodnem ptactwem, trudzie moich dłoni?

Nadchodzi żniwo. Tłuste ziarno źreje,
W słońcu się kąpie rodzienne me sioło:
Mnie ołowiana chmura tłoczy czoło,
Grom bije, duszy rozwala wierzeje...

Rankiem, gdy słońce błyśnie w ostrym sierpie,
Gdy łan zaścielą złociste pokosy,
Z rany mej znowu trysną krwawe rosy...
Znów, chłop nieszczęsny, męczę się i cierpię...

Trud twoich ramion, nieszczęsny gołoto,
Schłoną mocniejsi przy uczcie i winie:
A tobie jeno, psu niby na linie,
Rzucą okruchy... O hańbo, sromoto!

Twojego jęku wśród uczty nie słychać,
Bólem nie przejmie się pijana gromada...
Proch jesteś, chłopie, co dyle osiada,
Wyciągaj żyły, żeby w jarzmie zdychać...

O kłosy moje z popod nagich groni,
Mój czarny chlebie, krwią moją zroszony,
Kto cię ustrzeże, użyczy ochrony
Przed głodnem ptactwem, trudzie moich dłoni?

I. BUNIN.

Z KURHANU.

Dymią się pola, brzaski jaśnieją,
nad stepem cichym krzyk orłów drży
i wrzask ich dziko rozbrzmiewa głodny
w odmętach chłodnej, porannej mgły.

W rosie ich skrzydła, w rosie burzany,
wonieją łanów zielonych sny —
słodkie na zorzy twe krzepkie chłody,
trawiące głody, twe, wiosno, zwy.

Tyś zwyciężyła, stepy się dymią,
od władnych orła krzyków step drży,
chmury się palą żary krwawemi,
jawi się ziemi krąg słońca z mgły.

ADOLF VESELY — PRAGA.

Franciszek Podesva

(Wystawa w Stowarzyszeniu Art. Plastyków imienia Alesa w Pradze).

(Korespondencja własna).

Praga, maj.

Franciszek Podesva*) nie postarzał się w pierwszem stadjum swego rozwoju, jak to niekiedy bywa, a w czeskiej sztuce plastycznej nawet jest wymagane. To jego cnota i zaleta. Jakże to przykre widzieć i śledzić owych „młodych staruszków“ przemądrzałych i biednych zarazem, którzy codopiero opuścili Akademję, a już udawają mistrzów, nic przedtem nie zobaczywsszy, nie zorjentowawszy się ni w kraju ani zagranicą, nie orjentując się nawet w sobie samych, nie dojrzewając na podstawie pewnej ewolucji w osobistości.

Płaszczyk regjonalizmu bywa w tych wypadkach aż nadto kuszący i szeroki, chowa się pod nim każda niedojrzałość, a nawet każde niedbalstwo, żądając uznania tytułem tradycji. Podesva potrafił się wyzwolić z tego fatalnego łańcucha regjonalistycznego, tak jak przed nim uczynili to jego ziomkowie — Filla, Kubin, Sima i inni. Kiedy więc jego rówieśnicy dusili się z rezygnacją w zatęchłem powietrzu morawskiego impresjonizmu krajowego, odbieranego już z dziesiątej ręki, znalazł Podesva odwagę do rozszerzenia żelaznego kręgu tradycji — nie obawiając się zaczerpnąć znów świeżego powietrza europejskiego.

Wystawiony ostatnio w Pradze (wystawa Stow. Artystów Plastyków im. Mikołaja Ales'a w Obecnim dome) cykl jego obrazów przedstawia ostatnie stadjum interesującej ewolucji artysty. Umysł Podesvy zajęła bardzo mitologja grecka. Widzi ją szczęśliwie rustykalną i oddaje w kolorach i kompozycjach, świadczących o wpływach wielkich mistrzów współczesnej Francji. Postacie o powolnych ruchach stały się wogóle częścią nowoczesnego malarstwa figuralnego. Pochodzenie tych właśnie kąpiących się dziewczyn, kochanków, pątniczek i ogrodniczek dopatrywać się można w scenach figuralnych z Tahiti — Gotha, pozbawione w międzyczasie określonej przynależności krajowej, narodowej, czy rasowej. Scenarjum swych ostatnich płócien przeniósł Podesva do starej Hellady. Należy to uważać za szczęśliwy pomysł i poniekąd — czyn wynalazczy. Chociaż postacie te występowały już w wcześniejszych jego dziełach, teraz dopiero stały się logicznie prawdziwe, w swoim prymitywiźmie realne i w swym kolorycie żywe. Tutaj znalazły się w właściwej ojczyźnie, pod głębokim lazurem nieba, w krainie błękitnego morza, w jaśniejącym — żółtym i południowo - ciepłym kolorze brunatnym. Nieraz stawaliśmy zakłopotani przed niedającemi się bliżej określić postaciami Derraina, czy Picassa. Pojmujemy je w zupełności w tworzywie Podesvy, znajdują się one rzeczywiście w swojem środowisku, w swojej aczkolwiek mitologicznej, jednak realnej ojczyźnie.

W ostatniem stadjum swej twórczości udało się artyście nietylko zlokalizować pomysłowo swoich rybaków, kosiarzy, pasterzy i pątniczki przez nadanie im nazw, jak Demeter, Afrodyta, Persefona, Djonizjusz, Tryptolemos, lecz skorzystał tu również autor pod względem psychologicznym. Podesva odznaczał się zawsze żywym kolorytem, począwszym od pierwszego wpływu impresjonistycznego, po przez późniejszy etap ekspresjonizmu figuralnego — aż do ostatniego etapu malowania kwiatów i martwych natur. Była to zawsze słoneczna paleta, która dostarczała mu kolorów do obrazów radosnych i promienistych w ramach kultywowanego ładu.

Kultywowany ład — oto zewnętrzna klasyfikacja, najlepiej odpowiadająca usposobieniu Podesvy od początku jego twórczości. Obserwujemy go i na ostatnich mitologicznych kompozycjach ze starej Grecji. Południowe zlokalizowanie uzasadnia i z punktu widzenia psychologicznego ich słoneczny koloryt, radośnie niebieski, palący żółty i ciepły kolor brunatny. Kolory te są gęste, kryją się i wypełniają płaszczyzny lekko obramowane przez czarne łamane kontury. Mają one swój własny dźwięk, lecz wymagają, ażeby znalazł również zrozumienie ich walor funkcyjny.

*) Urodzony w Sokolnikach, koło Brna na Morawach. Studjował w praskiej Akademji Sztuk Pięknych u prof. Bukovaca, Preislera, grafikę u prof. Broemsego. Wystawiał we wszystkich większych miastach czechosłowackich, zagranicą w Paryżu, Wiedniu i Wenecji. (przyp. tłumacza).

W dzisiejszem stadjum twórczości Podesvy zasługują na specjalną uwagę właśnie kolory. Porównując ich intensywność i układ z dziełami z roku 1929, widzimy dopiero jak wielki nastąpił postęp, pewność i dojrzałość. Dawniejszy surowy ton został przetopiony, kolor stał się wyrazicielem harmonijnej kultury artysty. Jeżeli wspominamy, kto to potrafił w Czechosłowacji tak promieniująco i w taki wytrawny sposób obchodzić się z barwami, nadając im klasyczny i definitywny wyraz, to nasuwa się myśl o niedawno zmarłym malarzu R. Kremlicce. W pracach tego artysty była absolutna pewność, kolor sam wytwarzał owalne kształty figur.

Franciszek Podesva — Portret p. Dw (olej z r. 1929) — Fot. Ceps.

Podesva posługuje się jeszcze nadal łamanemi czarnemi konturami — lecz co do intenzywności, wdzięku i wyrównania kolorów, zajmuje już osierocone miejsce po Kremlicce.

Z rękopisu czeskiego tłumaczył
Hilary Majkowski.

DR. A. WOJTKOWSKI.

Idea słowiańska na Mazowszu pruskiem.

Nietylko filozofowie polscy, jak Karol Libelt, lecz i publicyści niemieccy przepowiadali w pierwszej połowie XIX w. nastanie epoki, w której Słowianie mieli dzierżyć panowanie duchowe nad całym światem. Proces dialektyczny rozwoju ludzkości, poprzez epokę romańską i germańską, miał dojść do syntezy w epoce słowiańskiej.

Myśli te przyswoili sobie nawet komuniści polscy, niegdyś powstańcy z r. 1830-31, żyjący w Anglji. Federacja narodów słowiańskich, ich zdaniem, miała być tylko wstępem do powszechnej federacji wszystkich narodów. A językiem powszechnym, którego miały się nauczyć narody na całej kuli ziemskiej, miał być język polski...

W czasie, gdy ta komunistyczna międzynarodówka polska w Anglji snuła takie patrjotyczne marzenia, zabiegał usilnie na Mazowszu pruskiem Gustaw Gizewjusz o to, by uświadomić całemu światu, że kwestja Mazurów w Prusach Wschodnich, zapomnianych przez Polaków i innych Sło-

wian, wynaradawianychh przez Niemców a równocześnie darzonych przez nich wzgardą i lekceważeniem, stanowi część sprawy polskiej i wielkiej sprawy słowiańskiej.

Gustaw Gizewjusz (1810—1848) nauczył się po polsku dopiero na uniwersytecie królewskim. Chodziło mu o prędsze uzyskanie stanowiska patrona na Mazurach, oraz o przypodobanie się przyszłej żonie, żydówce z pochodzenia, która w okresie powstania listopadowego rozgorzała wielką miłością ku narodowi polskiemu i jego przeszłości. Uzyskawszy stanowisko pastora w Ostródzie, poświęcił się wyłącznie pracy nad podniesieniem duchowem i materjalnem Mazurów pruskich. Walczył na dwa fronty: z junkrami, wyzyskującymi lud mazurski pod względem materjalnym, i z władzami szkolnemi, które od r. 1834 usunęły zupełnie język polski ze szkół mazurskich. W walce o język wspierał go stary pastor Celestyn Mrongowjusz w Gdańsku (1764—1855). Nikłą natomiast była pomoc, uzyskana z Warszawy i Poznania.

Wobec tego Gizewjusz nawiązał łączność z potężnym ruchem słowiańskim, podtrzymywanym głównie przez Czechów, Hanką i Kallara, Serba łużyckiego, Jana Piotra Jordana, do r. 1848, profesora języków i literatur słowiańskich na uniwersytecie lipskim, a przez Wojciecha Cybulskiego, Polaka. Najwydatniejszej pomocy udzielił mu Jordan, który od r. 1843 do 1847 wydawał w Lipsku „Jahrbücher für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft“, poświęcone zupełnie idei słowiańskiej. On to wydał najobszerniejsze dzieło Gizewjusza p. t. „Die polnische Sprachfrage in Preussen“ (w 3 zeszytach 1843—1845, razem stron 383), a w swoich Jahrbücher drukował artykuły jego, polemizujące, nieraz bardzo obszernie, a zawsze z wielkim talentem pisarskim, z germanizatorami Mazurów i wrogami Słowian wogóle.

Do czego dążył Gizewjusz? Otóż nie do oderwania Mazurów od państwa pruskiego i przyłączenia ich do przyszłego państwa polskiego. Wprawdzie zwalczał twierdzenia germanizatorów, że Mazury nie mają nic wspólnego z Polakami, że ich dzieli od nich histsorja, zupełnie odrębna od historji narodu polskiego, wyznanie, a nawet język, który, ich zdaniem, był tylko jakąś bezwartościową mieszaniną, a nie językiem polskim. Ale równocześnie wpajał w Mazurów przywiązanie do króla pruskiego i tłumaczył dla nich na język polski pruskie pieśni patrjotyczne.

Bronił ich języka i stawił doskonałość przekładu polskiego Biblji, którą czytali od trzech wieków, gdyż nie wierzył w możliwość opanowania dwóch języków przez lud prosty, który do tego potrzebowałby niejako dwóch dusz w sobie. Ale uważał za rzecz możliwą obudzenie w nich dwóch różnych uczuć naraz, polskiego i patrjotycznego pruskiego. W tym samym czasie, kiedy Mazurom swoim kazał witać króla, przybywającego do nich, pieśnią „Heil Dir im Siegeskranz“ w przekładzie polskim, wbijał im w pamięć słowa królewskie, że Mazury są czystej krwi Słowianami, oraz że jest ich obowiązkiem trzymać się języka polskiego.

Do obrony języka Mazurów usiłował zmobilizować także posłów polskich z Wielkiego Księstwa Poznańskiego na zjednoczonym sejmie pruskim w Berlinie r. 1847. Posłowie ci, nie wyłączając nawet pułkownika Andrzeja Niegolewskiego, bohatera z wąwozu Somo Sierra, trwali na ciasnem stanowisku jednej tylko prowincji i wnosili petycje w obronie narodowości i języka tylko Polaków, w Wielkiem Księstwie mieszkających. Petycje, jako dotyczące jednej tylko prowincji, a nie kilku lub całego państwa, odrzucał im marszałek sejmowy. A jednak nie wysnuli z tego odpowiednich konsekwencyj, chociaż im posłowie niemieccy nawet, jak słynny mówca parlamentarny z Westfalji, Vincke, podsuwali myśli, że kwestja polska w Prusiech nie ogranicza się do jednego tylko Wielkiego Księstwa Poznańskiego, lecz obejmuje także inne prowincje na wschodzie. Gizewjussz doczekał się jednak tej pociechy, że publicyści niemieccy coraz częściej, pisząc o sprawie słowiańskiej, uwzględniali także sprawę Mazurów pruskich, włączając ją w ten sposób do wielkiego kompleksu zagadnień słowiańskich.

Chodziło mam o to, aby nietylko w Petersburgu, ale i w Wiedniu i w Berlinie powstały t. zw. protektoraty słowiańskie. Zachowanie odrębności słowiańskiej w obrębie granic pruskich nie uważał za niebezpieczne dla całości monarchji. Przeciwnie, za jedno z najważniejszych jej zadań uważał zachowanie i wzmocnienie tej jedynej, daleko w głąb Słowiańszczyzny wysuniętej placówki protestantyzmu słowiańskiego.

Dlatego tak usilnie zabiegał około zachowania polskości Mazurów.

JANUSZ NAŁĘCZ-KORZENIOWSKI

Dusza anteny

Fantazja radjowa

Czerwony blask kominka zakrwawił głębokie, skórą obite fotele. Ludzie siedzący w nich zdawali się być częścią umeblowania tak byli nieruchomi i posągowi w tej głębokiej ciemności rozświetlonej gdzieniegdzie jaskrawemi, migotliwemi plamami purpury. Jedynie chwiejny, ruchomy, niebieskawy obłok dymu unoszący się od czasu do czasu nad którymś z foteli, świadczył o pulsowaniu życia w czarno-czerwonych bryłach.

Głębokie milczenie zalegało pokój. Tem silniejszy wydawał się trzask płonącego drzewa, tem więcej skupiała się uwaga obecnych na twarzy człowieka siedzącego nawprost kominka. Bez wątpienia była to twarz osobliwa. W głęboko osadzonych oczach zjawiały się dziwne, niepokojące błyski, ostry nos, wysokie czoło, silnie wysunięty podbródek, wszystko zdawało się być w tym czowieku wrodzone poto, aby przykuwać doń uwagę innych. Nawet niezwykle chude ręce z długiemi palcami nosiły na sobie nieokreślone znamię tajemniczości. Była to twarz Cagliostra; gdyby człowiek ten żył w czasach średniowiecza niechybnie zginąłby na stosie, posądzony o spółkę z szatanem.

— Pan Allan obiecał nam opowiedzieć swą niesamowitą historję, która mu się niedawno wydarzyła — odezwał się jeden z obecnych.

Oczy Allana spoczęły przez długą chwilę na twarzy mówiącego. Uśmiech lekki, ledwo dostrzegalny okolił jego wąskie wargi.

— Dziwna to zaiste historja. Nawet niewiem jak to państwu opowiedzieć; zresztą — dodał jakby na usprawiedliwienie — tyle tajemnic kryje się przed naszemi oczyma. Czasami moc potężna uchyla zasłony i pozwala zajrzeć w mroki. — Jak wiecie jestem wielkim miłośnikiem radja, cudu techniki, — jak wypłynął w dobie naszej cywilizacji. Lubię całe wieczory spędzać przy aparacie, chwytając zewsząd dźwięki muzyki, płynące jakgdyby z zaświatów. Wydaje się wówczas człowiekowi, że to ktoś Nieznany i silny opiekuje się nim, pamięta o nim, że nie jest już samotny.

Nieznany opowiadał mi czasami rzeczy wstrząsające i wprowadzał w świat potężnych pojęć i rozumowań. Mówił o życiu Kosmosu, o cudownych przemianach i walkach, o śmierci jednych i życiu drugich.

— Tak — panowie. Są rzeczy, o których nie śniło się naszym filozofom, powtórzyć muszę tylekrotnie powtarzany frazes — Radjo, cud tego wynalazku, pozwoliło poznać nam życie eteru niewidoczne jedynie wyczuwalne życie kosmicznych pustyń, o których sądzono, że są tylko martwemi przestrzeniami. Lecz one żyją. Wiedzą coś o tem lotnicy. Żyją tam potwory potężne, które porywają ludzi w szpony swoje, aby ich uwięzić w zamkach stratosfery, by z nich uczynić jeńców atmosfery. Gazety piszą wtedy — zaginął bez śladu.

Gdy w noc głuchą ujmę słuchawkę radjową, przemawia do mnie niezwykłą mocą to niewidzialne dla oka życie. Jakieś głosy tajemne płyną, jakieś słowa nieznane zagubione w kręgach eteru wracają do mnie, szepcą, o światach, o życiu cudownem, nieznanem a jednak istotnem, to znowu płyną cudowne dźwięki muzyki Kosmosu, słychać szelest pędzących gwiazd, warkot daleki nieznanych, niewidocznych samolotów, trących śmigłem przestworza, pustynnych szlaków atmosfery. Wtedy to z owalnych pudeł głośnika spoglądają ku mnie widmowe oczy latających holendrów powietrza.

Czasem gdym wyszedł przed dom i spojrzałem na sznurze rozpięte anteny zdawało mi się, że tryska z nich płomień fioletowy i głos tajemny szeptał mi baśń o duszy anteny, która umiera i odradza się co dzień.

I coś szeptało, że żyje tam Bóg. Ten Bóg niewypowiedziany, co udzielać może wybranym mocy wznoszenia się ponad sprawy ziemskie i dostrzegania promieni Jego doskonałości. I ci to wybrani mogą wyjaśnić Ludzkości wtórne przyczyny tworzenia, które oglądali jako obrazy życia we wszechświatach, choć i dla nich pierwotne źródło, pozostaje okryte mgłą tajemnicy, którą poznać poznamy u kresu żywota. Gdybyśmy mogli określić Go miarą naszej bezsiły, zrozumieć i pojąć krótką miarą czasu, a to co bezkształtne określić i poznać zmysłami stanęlibyśmy u szczytu wszechwiedzy..

Siedziałem w cieniu pokoju. Z radjowej tuby płynęły fale dźwięków, głos niewidzianego speakera zapowiadał koncerty, odczyty. Płynęły słowa natchnione, płynęły dźwięki, płynął czas. Nie wiedziałem jak długo to trwało pogrążony w toni i blasku dziwnego zachwytu w wirze uczuć, myśli i żądz, pozbawiony dawnego spokoju a próżny wszelkich postanowień.

I oto nagle zadrżałem, nieznana moc pochyliła mnie ku przodowi, oczy wpiłem w owalny pierścień tuby.

Patrzyły we mnie, paliły, przepalały czarne, cudowne oczy. Wynurzała się zwolna kobieta spowiła cała w zwiewne osłony, białe zjawisko mroku pełne i pokusy — uchyliła zasłony. Ujrzałem głębokie, płonące oczy, czerwone usta i pełną jak owoc soczysty, purpurowy, namiętną twarz i prześliczne zarysy ramion.

Coś nowego, obcego a mocarnego wzięło duszę mą we władanie i pchnęło natychmiast na nowe, niezbadane, dziwne, tajne drogi. Szalała — jeśli już tak powiedzieć można — spokojna, pewna siebie żądza, siła trwała i płynąca nieodmiennie, jak wody ogromnej lecz cichej rzeki, a jednocząc w sobie wszystkie sny i marzenia. Bo palące i otchłonne oczy widziała i anemony złotych włosów mówiły nietylko o tajemnicach wiedzy nieznanej. One przedewszystkiem mówiły o snach płomiennej miłości o rozkoszy piekielnej i niebieńskiej zarazem o niezwalczonej mocy spalającego ognia. — Przepaść była w tych oczach i ta przepaść skrępowała, spętała mnie, rzuciła na pastwę męki, straszliwej walki wewnętrznej, żrącej gorzej ognia, walki straszliwych żądz. Niby harpie okrutne, spadały na mnie sny palące, nakazujące żyć pod przemożnym urokiem oczu czarnych, które niewidzialnemi pętami skrępowały mą wolę, sny niemal straszne, przepalające duszę gorączką, trawiącą i złą. Długie nieskończenie były te noce, upalne i duszne. Otaczały mnie sny owe jak skrzące płomienie, żarem przepełniały krew i trucizną serce tumaniły. Tonąłem w snach tych przepychu i dosycie życia używając i władzy. Zasiadłem w pysznej sali zdobnej w kolumny z kości słoniowej i śnieżne, niepokalane marmury, siedząc na krześle wywyższonem na palcach mając pierścienie, w których błyszczały krwiste rubiny, opale, szafiry, przecudne djamenty. Usługiwały mi młode niewolnice, cudowne jak tylko być mogą w marzeniu sennem, kuszące jak grzech, posłuszne każdemu życzeniu, rozkoszy świadomie szaleńczej. A nadewszystko spętała duszę, do szału bolesnego w swem zapamiętaniu podobną, uczucie podobne chyba tylko do wichrów pustynnych szukających ofiar.

Powtarzały się sny te uporczywe, zamieniające się zwolna w ciężką mękę, w jakieś przerażające przeczucie. Budziłem się z nich oblany potem, niewiedzący gdzie się znajduję, trwożny, pełen wstydu, a jednak zawsze gotowy rzucić się w pogoń za **Nieznanem** skoczyć naoślep w przepaść, którą wieściły czarne, cudowne oczy.

Nawiedzały mnie także inne sny równie dziwaczne i tajemnicze.

Aż dostrzegłem, że zmagają się we mnie dwie moce przeciwne, że się kłębią we wściekłem szamotaniu, jak wreszcie jakby w jedność się zlały przeraźliwą i jako ta jedność nad moją duszą panowanie objęły. A wokół szli ludzie, szli i szli, bez końca. Wytryskiwały z ich głów barwy i płomienie i łączyły w przestraszającą, niezrozumiałą Dwujednię. Ta jasność wzmagała się na sile, to znowu mrok rozprzestrzeniał krucze skrzydła. Zalewały, opanowywały i w wir pociągały te moce nieprzejrzane umysł i duszę, jakgdyby chcąc wyssać ze mnie wszystko, wszystkie siły.

Budziłem się w trwodze i niepokoju, znowuż gotów na wszystko. Cierpliwie czekałem przez długie dni i noce, walcząc z nadmierną pożerającą burzą zmysłów. Czas upływał. Mijały godziny, dnie i tygodnie. Oczе-

kiwałem czegoś — wiedziałem, iż stać się musi, lecz próżno odganiać się starałem, kiedy coś szeptało, że zjawi się cudna **Ona** i żyłem we śnie, w omamie zwidów gorączkowych wpatrzony w ciemnię radjowej tuby, która z przepaści gardzieli swej dać mi miała kochankę z Kosmosu.

Dzień był letni. Odeszli przyjaciele. Zostałem sam. Cisza zupełna. Zmęczone ciało wyciągnąłem z rozkoszą na wygodnej otomanie. Wirowały we mnie myśli chaotyczne a nienazwany, niewytłumaczony lęk opanowywał mię powoli. Przymknąłem oczy, próbując skupić się na chwilę, rozważyć wszystko spokojnie, lecz nagle popłynął ku mnie subtelny, przecudny dźwięk, melodyjny jak harfa zefirów.

Z mroku — z oddali, płynęła melodja senna a lubieżna, nieznana a uroczna, kusząca zawrotnym czarem upojna żarem marzenia. Jakieś ciche kroki zaszemrały tuż obok, oddech jakiś wionął. Nie mogłem przywołać się do rozsądku i ostrożności. Przymknąłem oczy, ponownie zatonąwszy w półśnie zdradliwym. I nagle ni stąd ni zowąd zamajaczył przedemną posąg bogini miłości Izis z zasłoną na oczach; drżąc budziłem się, by znów zapaść w przepaść niewyraźnych dręczących snów....

Nagle krzyk wydarł się z mej piersi....

Przybiły mózg, przepaliły do ena, oplatały i opanowały straszliwe, piękne, niesamowicie piękne, otchłanne, czarne oczy. Zamarła wszystka krew i stanęło serce. Lodowaty gad Strach położył się na piersi i Lęk ścisnął skronie i poszerzył źrenice. To była ona.

Te same oczy, te same usta, te same boskie ramiona. Jeno była spowita nie w białe, lecz szkarłatne zasłony, twarz miała odsłoniętą, a w ręce lewej niosła czarę napoju tajnego pełną, owita różami. Uśmiechała się dziwnie, był to uśmiech cudnego szatana. Wzdłuż posągowych kształtów jej pysznego ciała, owianego mgłą lekką osłon szkarłatnych szedł nieustanny, lubieżny dreszcz, jakgdyby rytm słodkiej melodji sennej, granej w tajemnym mroku.

Wyciągnęła dłoń, w której trzymała czarę. Z ust wionęły słowa.

— Otóż i jestem — e dwjlezbmzbmzbmzbmzbmzbmzb ku mój, o długo. Przychodzę dziś do ciebie, by ci się oddać, by zapłacić za męki serca i duszy, któreś znosił. Czyż nie jestem piękna. Spójrz. — Wdzięcznie gięła ciało cudowne. — Spójrz, ja jestem darem Kosmosu, kapłanką Izis płomiennej, jaki jest upojenie, szczęście, zachwyt, czar!....

Zatoczyłem się. Przytknęła do mych ust krużę.

— Pij to cię wzmocni.

Piłem. Żar wionął, krew wzburzyła żywe tętno w sercu. Zamigotały w oczach czerwone płomienie, a straszliwa żądza sparzyło ciało i rozwarła ramiona.

Spleceni gwałtownem uściskiem runęliśmy zwarci z sobą, jakgdyby w walce śmiertelnej, pijani pożądaniem, bez osłon... — A z mroku radjowej tuby płynęła melodja sesnna, słodka, kusząca.

Zapadłem w kamienny sen. Gdym się ocknął pusto było dokoła i cicho zupełnie. Wstałem. Postąpiłem kilka kroków. Zachwiałem się i zatoczyłem jak pijany. Szumiało w uszach, w oczach leżała purpurowa mgła.

I napróżno starałem się zrozumieć co się stało. Żar krwi przycichł, ale wciąż czułem koło siebie jej obecność mej bezcielesnej kochanki z Kosmosu, którą mi dała nieznana ręka ślepego Losu...

Oślepiające słońce wlewało przez okno strugi promieni złotych i szedł ku mnie daleki pogwar rozbudzonego miasta....

Napróżno szukam jej wszędzie. Zniknęła. Zniknęły z nią również złe zmory straszliwych snów. Ilekroć siedzę w fotelu patrząc w tubę radjową zasłuchany w uroczne melodje, czekam azali z ciemnych jej mroczy nie wychyli się ku mnie cudna twarz i szatańskie oczy. Czy litościwy duch anteny nie naśle mi to co ongiś dał i zabrał bezpowrotnie?

Może ktoś z państwa da mi jakieś wyjaśnienie?... Czuję że nikt mi nie wierzy. Zupełnie jest mi to obojętne. Nie sądząc abyście mogli zrozumieć mnie kiedyś! Wszak rzekłem już: „są rzeczy na niebie i ziemi....“.

Umilkł. Wśród zebranych panowało głuche milczenie. Tylko na kominku wesoło trzaskał ogień, a blask rzucał krwawe plamy na twarze obecnych. Wtyle czerniły kontury radjo-odbiornika.

Naraz.... wzdrygnęli się wszyscy. Z ciemnej gardzieli głośnika wybiegł syk i zabrzmiał dźwięczny głos **Niewidzialnego.**

— Hallo tu Poznań. Obecnie pan Konrad Orliński wygłosi odczyt pod tytułem „Dusza anteny“.

Koniec.

STANISŁAW TYLKO-TYLCZYŃSKI

Teatry muzyczne w Poznaniu w sezonie 1932|33

Zbliżamy się do sezonu letniego, w którym egzystencja teatrów w Polsce pozostaje, obecnie stale pod znakiem zapytania. Bieżący rok, wykazał wyjątkowo osłabioną frekwencję publiczności, zdaje się być chyba przełomowym, — w przeciwnym bowiem razie sytuacja teatrów będzie naprawdę rozpaczliwa. Dzisiejszy teatr stał się poczęści przedsiębiorstwem handlowem, decydować więc o jego egzystencji może w dużej mierze dzielny administrator, pozostawiwszy artystyczną stronę teatru, wybranemu przez zespół, rutynowanemu kulturalnemu reżyserowi i artyście. W Polsce powstaje nowa płaszczyzna pracy, nowe studjum administracji teatralnej. Wierzymy, że znalazłoby się w Polsce kilku ludzi, którzy ująwszy ster administracji teatrów w swoje ręce, przeprowadziliby skutecznie „remont“.

Jedynie na tej drodze widzimy możność uzdrowienia podwalin teatru polskiego w konsekwencji uzyskanie odpowiedniego poziomu repertuaru, o naprawdę artystycznem wykonaniu. Skończyłaby się bezpowrotnie agonja teatru, gorączkowa walka artystów o byt, uleczenie ich zniszczonych nerwów, a nasze polskie ukochane słowo, zabrzmiałoby pełnią swego pięknego swoistego dźwięku.

Sezon w teatrach muzycznych 1932/33 rozpoczął się pod znakiem „szaleńczej“, że tak się wyrażę, konkurencji, powstał bowiem nowy teatr muzyczny, pod na-

zwą „Komedja Muzyczna“, którego dyrekcję sprawowała spółka, naszem jednak zdaniem, placówką tą kierował p. Rudkowski, dyrektor Teatru Nowego w Poznaniu.

Teatr Wielki, powierzył Magistrat p. Zygmuntowi Wojciechowskiemu, b. kapelmistrzowi naszej opery, z tem, że tenże prowadzić w nim będzie operę i operetkę. Istotnie urządzano dwa razy w tygodniu przedstawienia operowe. W ciągu sezonu, zapoczątkowanego w październiku, a zakończonego przedstawieniem „Sprzedanej Narzeczonej“ Smetany w dniu 24 maja br., w której gościnnie wystąpił znakomity bas Opery Narodowej w Pradze p. Józef Munclinger, słyszeliśmy szereg solistów z pp. Bandrowską, Lachowską, Wermińską, Wolińskim, Czarneckim na czele. Nazwiska tych artystów częstokroć o światowej sławie, są same w sobie dostateczną gwarancją, a ich występy były dla nas prawdziwemi ucztami artystycznemi. Wielka to zasługa wykonawców — solistów i w pewnej mierze naszej orkiestry symfonicznej, która niejednokrotnie, aczkolwiek niepoprawnie prowadzona, sama z siebie potrafiła narzucić kapelmistrzowi formę i styl wykonania orkiestralnego, ratując tem sytuacje, czasami nieomal bez wyścia. Prawie zawsze stwierdzaliśmy brak ręki reżysera, pomimo, że afisz stale podawał nam nazwisko występującego w tym charakterze reżysera p. Karola Urbanowicza.

Faktycznie przez cały sezon kierownictwo zdobyło się na wystawienie jednej zaledwie nowej opery „Quo Vadis“, pełnej braków natury wykonawczej i technicznej. W tej operze zabłysnął z wielką siłą talent p. Peteckiego, który siłą i ekspresją wykonania postaci Chilona ujarzmił i zdobył sobie opinję jako młody o dużej kulturze artysta o talencie i zdolnościach artystycznych faktycznie nieprzeciętnie wielkich. Obdarzony pięknym głosem barytonowym, niemniej doskonałymi warunkami zewnętrznemi stwarza p. Petecki głęboko przemyślane, ciekawie przeprowadzone postacie. Kilka jego partji operowych, Torreador w „Carmenie“, Sylvio w „Pajacach“, Alfio w „Cavalleria Rusticana“ zadecydowało o jego stanowisku na stopniach muzycznego.

W zespole śpiewaczek na pierwszy plan wysunęła się p. Jadwiga Musielewska. Jej debiut w „Carmenie“ w partji Micaeli, powitano niezwykle sympatycznie. Sukces, jaki odniosła, zdobył jej sympatję naszej publiczności. Obdarzona pięknym mezzo sopranem dramatycznym o jasnej barwie, wykazuje umiejętną, właściwą frazę, niemniej poprawną emisję. Sądzić należy, iż przy pogłębianiu artystycznej strony i po nabraniu większej rutyny scenicznej, p. Musielewska zdobędzie w krótkim czasie, odpowiednie stanowisko na scenie operowej, czego jej szczerze życzymy. Pozostaje jeszcze wspomnieć o p. Bulatównej Zofji, mezzo-sopranistce nie wyzyskanej zresztą zupełnie przez kierownictwo naszej opery.

Operetka traktowana była po macoszemu, niedbano zupełnie o jej wystawę, przyczem reżyserja szwankowała bardzo poważnie.

Dział operetkowy reprezentowali pp. Władysław Bratkiewicz, Witold Rychter, tenor, Leonowiczówna, wodewilistka, Petecki, Szpingier.

Niestety przez cały sezon, nie mieliśmy primadonny, reżysera, ani wystawy, a balet, poza solowemi numerami p. Grossówny nie wchodził wogóle w rachubę.

Reasumując wrażenia sezonu, stwierdzamy, że o jakiejkolwiek twórczej pracy ze strony kierownictwa, nie było mowy.

Czas najwyższy ,stworzyć rzetelną placówkę operową, gdzie wychowywałoby się także i młode pokolenie śpiewacze; dążenie do stworzenia nowej formy i stylu jest konieczne. Tylko silne indywidualnie o wybitnej kulturze jednostki, sprawować mogą zaszczytny urząd kierownictwa opery. Powinno nas stać na to, tak moralnie jak i materjalnie, ażeby poznańska opera zaczęła ponownie wypełniać poważne zadania wychowawczo-kulturalne, dla których została stworzona, o których zapomnieliśmy. Są ludzie, którzy już kiedyś umieli w pełni wywiązać się z nałożonych na nich obowiązków. Pozostaje więc zwrócić się do nich.... są przecież w kraju... w stolicy....

W przeciwstwieniu do operetki Teatru Wielkiego, dyrekcja prywatnego Teatru Muzycznego „Komedji Muzycznej“ — rozumiejąc zresztą cel i warunek swego istnienia, postarała się o poważny poziom artystyczny swego teatru, dając nam możność zapoznania się p twórczością w dziedzinie nowoczesnej operetki. Wystawione zostały operetki „Wiktorja i jej Huzar“, najbardziej melodyjna i pełna wdzięku repertuaru tego teatru, należy jeszcze wymienić „Peppinę“, „Dancing Bar“ niezrozumiany przez naszą publiczność i P. P. 5, polskiego autora H. Przyborowskiego z muzyką B. Kubika. Inne, które pomijamy, nie odbiegały od szablonu.

W Komedji Muzycznej spotykaliśmy się zawsze z rzetelną pracą przygotowawczą reżyserską, niemniej z poprawnem prpeprowadzeniem poszczególnych partji przez solistów. Chóry, balet i orkiestra dopełniały całości, wystawa zawsze nowa i ciekawa. Duże, zresztą zasłużone sukcesy odniosła jako primadonna p. Nochowicz Marja, niemniejszem powodzeniem i sympatją ogółu publiczności, cieszyła się p. Fontanówna Jadwiga, zajmująca stanowisko wodewilistki. Tenorzy zmieniali się często, zwłaszcza w okresie, gdy komedje typowo muzyczne, opanowały repertuar tego teatru. Stanowisko reżyserów zajmowali p. Folański i p. Tatarkiewicz, pierwszy o dużej rutynie, drugi o wysokiej kulturze artystycznej. Wielkie uznanie należy się prof. M. Statkiewiczowi, baletmistrzowi „Komedji Muzycznej“ za jego pracę w dziedzinie choreografji. P. Statkiewicz wykazał jak należy i jak się powinno kierować zespołem baletu. P. Zofja Grabowska, b. primaballerina opery Teatru Wielkiego, ma ustaloną opinję; pozostając na tem samem stanowisku w ,Komedji Muzycznej“ udowodniła wysoką klasę artystyczną. Przy pulpicie zasiadał p. Brunon Kubik, nieprzeciętny talent kapelmistrzowski i kompozytorski, który swoimi zdolnościami zwrócił na siebie ogólną uwagę. Zapoznaliśmy się z kilkoma jego kompozycjami, zużytymi przez kierownictwo w formie wkładek operetkowo - rewjowych. Sezon Teatru zakończył się w mies. kwietniu, na skutek słabej frekwencji publiczności, która pomimo wykazanych jego walorów, lgnęła raczej do gmachu Teatru Wielkiego. Odnosimy wrażenie, że zawiniła tutaj w tym wypadku dyrekcja, nie umiejąc sobie zdobyć sympatji ogółu społeczeństwa teatralnego Poznania.

Na tem zakończymy niniejszy cykl sprawozdawczy, sądząc, iż w sezonie następnym będziemy w stanie o wiele lepiej wyrazić się o nim, oczekując od dyrekcji teatrów wielkiej i wytężonej pracy dla dobra sztuki.

ANDRZEJ ELJASZEWICZ.

Wycieczka ss „Pułaskiego" do Kopenhagi

Kopenhaga, (kor. własna).

Kto raz zaznał wędrówki po morzach, ten już zawsze na morze będzie wracał. Nie można bowiem nigdy zapomnieć szumu fal, głębokiego oddechu morza i pełnego powabu życia okrętowego. To też z roku na rok rośnie liczba turystów morskich. W roku 1930 Linja Gdynia - Ameryka zorganizowała pierwszą swoją wycieczkę morską, w której wzięło udział 475 pasażerów. W roku 1931 już były dwie wycieczki i 1050 pasażerów. W roku 1932 pięć wycieczek i 2895 pasażerów. Jak widzimy więc mimo wzmagających się trudności gospodarczych, powodzenie morskich wycieczek wzrasta z roku na rok, co najwymowniej potwierdza ich celowość i użyteczność. W roku bieżącym Linja Gdynia — Ameryka, doceniając ważną sprawę wczesnego zapoznania się naszej młodzieży z morzem, zorganizowała wycieczkę do Kopenhagi ze specjalną zniżką cen dla młodzieży szkolnej. Wycieczka ta nadspodziewanie się udała, organizacja była nadzwyczaj sprężysta i stała na poziomie dotąd nie spotykanym, dlatego też należy wyrazić najwyższe uznanie tak Linji Gdynia — Ameryka, jak i Agencji Turystycznej Witold Butkis, która bardzo sumiennie zorganizowała dwudniowe zwiedzanie Kopenhagi i okolicy.

W niedzielę 4 czerwca o godz. 13 trzykrotnie ryknęła syrena okrętowa, orkierstra marynarki wojennej odegrała hymn narodowy, marynarze podnieśli trap i ruszyliśmy. Na drugi dzień budzi nas cisza — śruba przestała pracować — statek bierze pilota, który wprowadzi nas do Kopenhagi. Jest to jedno z najciekawszych miast północnej Europy — zwane „Skandynawskim Paryżem". O godz. 8-mej stanęliśmy przy nadbrzeżu, za chwilę zajeżdżają autokary i zaczynamy zwiedzanie miast i portu, urządzane przez Agencję Turystyczną Witold Butkis. Przejeżdżamy wszystkiemi dzielnicami miasta, widzimy więc Amalienborg obecną rezydencję królewską, Christanborg, kościół Frue Kirke pełen rzeźb Thorvaldsena, Rosenborg mauzoleum królewskie, Glyptoteka wspaniały zbiór rzeźb i malowideł skandynawskich, Muzeum Thorvaldsena, piękny gmach Giełdy, który jest jedną z największych ozdób Kopenhagi. Następnie zwiedzamy motorówkami port, a wieczorem spotykamy się w „Tivoli" — najpiękniejszym Luna Parku Europy.

Drugiego dnia o godz. 9-tej rano wyjechaliśmy w liczbie 23 autokarów na zwiedzenie Północnej Zelandji (Duńskiej Riwiery), wyspy na której znajduje się Kopenhaga. Jedziemy przez Lyngby, Birkeröd, do Frederiksborgu tu następuje zwiedzenie zamku pełnego cennych rzeźb i malowideł, w kaplicy zamkowej znajdują się herby polskich magnatów Maurycego Zamojskiego i Stanisława Janickiego. W zamku tym został podpisany traktat wieczystej przyjaźni między Polską a Danją, po wojnach szwedzkich, na pamiątkę tego w jednej z sal znajduje się portret Stefana Czarneckiego. Następnie udaliśmy się do Fredensborgu, letniej rezydencji królewskiej zwanej „Duńskim Wersalem", a potem do Helsingeru, gdzie znajduje się zamek Hamleta „Kronborg", zwiedziliśmy bastjony zamkowe oraz byliśmy na grobie Hamleta (w/g opinji miejscowej ludności nie leży tam Hamlet, lecz pies właściciela pobliskiej resturacji) i wzdłuż brzegu morskiego przepiękną autostradą wróciliśmy do Kopenhagi, razem około 120 km. Wieczorem nadzwyczaj serdecznie żegnani przez Duńczyków przy okrzykach Hoch Danmark, Do widzenia, Niech żyje Polska, odjechaliśmy do Gdyni. Nazajutrz przed wyjazdem do Gdyni, młodzież i pasażerowie wdzięczni za opiekę na statku i w Kopenhadze, urządzili owację p. kpt. Knoetgenowi, obecnym na statku dyrektorom Linji Gdynia — Ameryka p. Pliniusowi, p. komandorowi Jacyniczowi, oraz dyr. Agencji Turystycznej panu W. Butkisowi.

W środę 7 czerwca o godz. 17 wróciliśmy do Gdyni, podróż minęła szybko, ale niezapomniane wrażenia z przepięknej Danji, a zwłaszcza Kopenhagi pozostaną na zawsze i Ci, którzy byli na tej wycieczce pozostaną na zawsze turystami morskimi. Skończył się już okres wyjeżdżania do sławnych miejsowości w celu zadośćuczynienia modzie, dziś polscy turyści jadą z Gdyni na polskim statku, pod polską banderą poznawać obce kraje i obce ludy.

Dookoła ekranu

Jak corocznie tak i w obecnej chwili kina poznańskiego stanęły u wrót sezonu zwanego słusznie czy nie słusznie ogórkowym. Daje się to odczuć szczególnie w doborze filmów, które zaczynają być coraz to słabsze. Rzecz prosta nie mam zamiaru omawiać tu całej plejady kin i kinek w rodzaju „Odeonów" i „Sfinksów", kin drugiej kategorji, z których jedynie na uwagę zasługuje kino „Wilsona". Chciałbym omówić sezon w naszych kinach pałacach „Apollo", „Metropolis" i bajkowem „Słońcu". Zacznijmy według alfabetu. Sezon w **„Apollo"** wykazał pod żywem i energicznem kierownictwem **pp. Łuczaka i Grzybkowskiego,** niezwykłe ożywienie a przedewszystkiem filmy par exelence artystyczne, w tem kilka dobrych polskich. Dość wspomnieć „Syna Indyj", „W cieniu krzyża" i polski „Pod Twoją Obronę", jeden z najlepszych obrazów naszych i godnych wielkiej pochwały. Publika doborowa zapełniała sale kin przez wiele dni na filmach takich jak „Człowiek małpa", „Mała Hari" z Romanem i Gretą Garbo, „Syn dżungli" i te dziesiątki jakie przewinęły się przed naszemi oczyma. Naturalnie, że były i słabe obrazy czasasmi nudne i pozbawione wszelkiej logiki, zarówno obcokrajowe jak i swoje; z nich na szczególną naganę zasługuje „Biała Trucizna", obraz pozbawiony wszelkich walorów, dobrego filmu, niesmaczny pełen naciąganych scen i sytuacyj. Reasumując jednak stajemy wobec faktu, że koncern kin „Apollo" i popularne „Metro" potrafił dać poznańskiej publice to, czego jej gust wymaga, że kierownicy jego umieli stanąć na wysokości zadania i zdobyli tem samem dla kin, sympatję widzów.

Przechodzimy z kolei do pałacu z bajki jakim jest **„Słońce“.** I tu praca dla zdobycia widza, dla dania mu potrzebnej strawy rozrywkowej była wytężona i usilna. Publika lgnie do „Słońca“, gdyż znajduje w niem to, co w prawdziwem słońcu: dużo ciepła i radości. Obrazy pełne niesamowitej treści „Frankensein“ i „Mumja“ utrwaliły się na zawsze w naszej pamięci, przemiłe komedje „Każdemu wolno kochać“ i „Jego excellencja subjekt“, bawiły i zachwycały liczną publikę, a wykazały wysoki poziom tych obrazów. Obok wspomnianego filmu „Pod Twoją Obronę“, są to jedyne filmy jakich nie potrzebujemy się wstydzić wobec zagranicy. Jednak i „Słońce“ wykazało dużo stron ujemnych, do czego przyczyniło się kilkakrotne obniżanie i podnoszenie cen wstępu, co fatalnie odbijało się na doborze filmów, które były może tańsze, ale psuły przez to publiczność skierowując ją w inną stronę. Znając jednak świetną orjentację i wielką inteligencję **p. dyr. Nowomiejskiego** wiemy, że potrafi przekonać p. Kałamajskiego o potrzebie dobierania filmów artystycznych, a tem samem zapełni po brzegi salę kina „Słońce“, która naprawdę jest warta tego pod każdym względem.

R. G. Gumiński.

JAN NIWIŃSKI.

Czeski Las

Po przejechaniu Śląska Cieszyńskiego — za Morawską Ostrawą wpadłem w Las Czeski. Klekot na-

szego motoru — odkrzyknęły drzewa. Cóż za wspaniały drzewostan! Rzeczywiście usprawiedliwiona nazwa — to jest „Las“.

Podobnie wspaniałych drzew próżno chyba szukać w całej Europie. Świerki. Do nieba drabiny, po których chyba dusza do raju wejdzie. Jakie to wyniosłe, smukłe, proste a dumne.

Orlica — to wzniesienie ponad 1000 metrów nad poziom morza. — Mgły dolinami chodzą, a tam w górze powietrze czyste. — Ściągają też tu turyści z całych Czech, ba i goście z całej Europy. Wśród wzgórz i lasów śliczne wioski.

I wzruszenie jakie mnie ogarnęło, gdy pośród drzew ot nad małą wioseczyną taki śliczny pomnik dla pamięci mieszkańców tej wioski, którzy polegli w wojnie Europejskiej.

A taki piękny....

W małej wiosce — wzruszająca i serdeczna to pamięć: Sierota żegnająca ojca-żołnierza.

Wspomnienie tej rozczulającej pamięci zlatuje zemną w doliny! Sunę ze zgaszonym motorem! Przez dziesięć kilometrów motor odpoczywał — serpentynami sunie w dół do Pragi, tego najpiękniejszego miasta Europy.

Rozmaitości

Odczyt o największym polonofilu czeskim.

Odczyt o Jelinku największym polskim polonofilu czeskim wygłosił w Poznaniu w sali 22 Collegium Minus p. dr. Wład.-Wisłocki, kustosz muzeum Ossolińskich ze Lwowa, redaktor „Ruchu Słowiańskiego“.

Barwnie i ciekawie przedstawił polonofilską jego działalność obejmującą takie fazy jak: 15 podróży po Polsce i do Polski (we wszystkich dawnych zaborach), kilkaset artykułów w prasie polskiej o Czechach i czeskiej o Polsce, oprowadzenie 5 tysięcy Polaków po wystawie praskiej w 1891 roku, wreszcie trzy dzieła polityczne, wyjaśniające mrofilom czeskim konieczność współpracy z Polską, bezwzględnie najsilniejszego państwa całej Słowiańszczyzny. Po odczycie wywiązała się dyskusja, w której wzięli udział pp. konsul dr. Dolezal, prof. Hanus i dr. Wisłowski. Zebranie zakończył krótkiem przemówieniem prof. dr. H. Ułaszyn.

Specjalny magazyn i wytwórnia KAPELUSZY Damskich i męskich duży wybór niskie ceny! tel. 5140 zał. 1910 Cylindry dla stangretów, kapelusze dla Bractw Strzeleckich, myśliwskie, słomkowe, czapki do konnej jazdy - stale na składzie, wykonujemy także na zamówienia. Tomasek i S-ka Poznań
Na legit. akad. i urzędnicze udziela się 10% rabatu.

Dziesięciolecie
Tow. Polsko-Czeskosłowackiego

Niezwykle okazale obchodziło T. P. C. swój dziesięcioletni okres istnienia. Najsympatyczniejsze Stowarzyszenie, dążące wytrwale ku celom zespolenia pansłowiańskiego wykazało za ten czas niezwykle wielką i ożywioną działalność i to, jak dalece jest nam potrzebna tego rodzaju organizacja, której celem jest uświadamianie szerokich mas o pobratymczych narodach.

Zaczęte galowem przedstawieniem w operze, pięknej opery Smetany „Sprzedana narzeczona", w której gościnnie wystąpił doskonały śpiewak czeski Muncliger i fenomenalna nasza śpiewaczka W. Wermińska, odrazu nabrały specjalnego charakteru. W dniu następnym przyjęto gości czeskich w Adrji na śniadaniu a wieczorem odbyła się w salach W. S. H. uroczysta akademja. Rozliczni

10-lecie istnienia poznańskiego Tow. polsko-czeskosłowackiego

Otwarcie wystawy grafiki czeskiej im. Hollara w salach Tow. Przyj. Sztuk Pięknych. W uroczystem otwarciu uczestniczyli: minister dr. Girsa, pośrodku, obok niego stoi ks. Czartoryska, nieco w tyle prezes Tow. P.-C. p. K. Kierski, dalej stoją dow. O. K. gen. Frank, konsul czeski dr. Doležal, prezydent Ratajski, prezes dyr. kolei inż. Ruciński, prof. dr. Hanus, sen. Wielowiejski, nacz. Walicki, prof. dr. Grabowski, del. Tow. czeskosłowacko-polskiego w Pradze prof. dr. Michl, dr. Wład. Wisłocki.

mówcy wykazali w swoich przemówieniach bezwzględną konieczność jak najbliższej z nami współpracy i poznania się, abyśmy razem mogli skutecznie się oprzeć nawale germańskiej. Wśród gości zasiedli czołowi przedstawiciele społeczeństwa poznańskiego z p. Wojewodą Rogerem Raczyńskim, Dow. O. K. gen. Frankiem, prez. Dyr. Kol. inż. Rucińskim, konsulem czechosłowackim dr. Doležalem, prof. H. Ułaszynem i wielu innymi na czele. Uroczystości zaszczycił J. E. dr. Girsa, min. pełn. R. C. w Polsce; pozatem prezes Tow. Czesko - Polskiego w Pradze Michl i delegaci Towarzystw.

Towarzystwo wykazało niezmierną wprost działalność i choć pełną trudów i wysiłków, to jakże skuteczną. Pan Kazimierz Kierski, obecny prezes Tow., znakomity znawca sosunków słowiańskich, wykazał na tem stanowisku ogrom pracy dla dobra idei, której przez całe życie służył z zapałem i oddaniem.

W części wokalnej wystąpili Munclinger i Wanda Wermińska obydwojgu akompanjował prof. Fr. Łukasiewicz. Akademję zakończono odegraniem hymnów narodowych czeskiego i polskiego. „Poznajmy się — kochajmy się", pod tym hasłem pracuje T. P. C., daj Bóg aby spełniły się w zupełności zamiary jego inicjatorów i kierowników. (j. n. k.).

Witajcie bracia Jugosłowianie

W dniu jedenastego czerwca przybyła do Polski wycieczka parlamentarzystów jugosłowiańskich, pod przewodnictwem marszałków obu izb, celem poznania stosunków intelektualnych, gospodarczych i całego naszego kraju. Ze szczerą radością witamy przedstawicieli bratniego narodu, którego historja tyle cech wspólnych z naszą posiada. Podobnie jak Polska jęczała Jugosławja przez długie wieki pod jarzmem zaborców, podobnie jak nam przyniosła jej wielka wojna światowa wytęsknioną wolność. Powstała nowa Jugosławja zjednoczona i odrodzona rozumiejąca swe prawa do samoistnego wolnego rozwoju i rozwija się w wielkie mocarstwo w radosnem słońcu wolności. A jednak od zachodu płyną ku obu bratnim narodom złowrogie czarne chmury.

Podobnie jak nam niemiecka tak Jugosławji zagraża ekspansja włoska bo oba te państwa wyciągają swe chciwe dłonie po rubieże odwiecznie słowiańskich ziem.

Lecz daremne ich usiłowania złączeni miłością bratnią nie dozwolimy na najmniejsze uszczuplenie ziem naszych ani waszych. Życzymy Wam jaknajmilszego pobytu w naszej ojczyźnie, abyście jaknajlepsze wspomnienia od nas wywieźli. Niech żyje Jugosławja. Niech żyje unja państw słowiańskich.

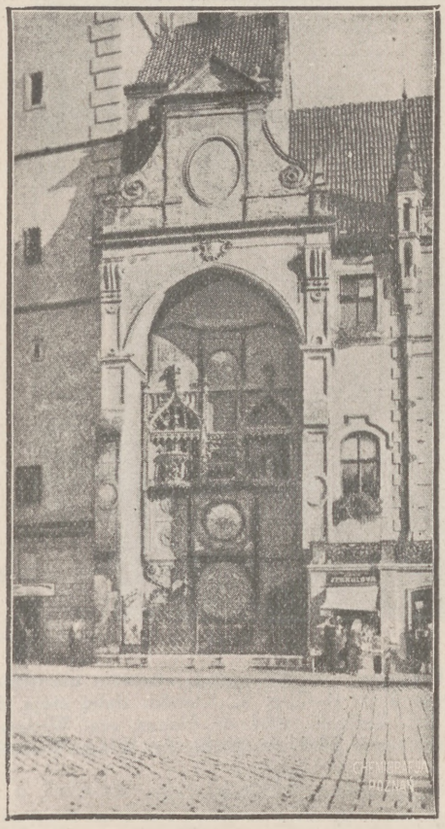

Romantyka starych murów

Piękna stara wieża zegarowa w Otomuńcu, jednem z najstarszych miast czesko-morawskich. Istnieje o niej ciekawa legenda, którą kiedyś opowiemy naszym czytelnikom.

Śmierć panslawisty rosyjskiego

Piątego marca b. r. zmarł w Lenigradzie wybitny panslawista rosyjski Nikolaj Michajlovic Gal'kowskij, mając lat 64.

Galkowskij ukończył uniwersytet w Charkowie i wkrótce po absolutorjum nazwisko jego zaczyna się powtarzać w sferach panslawistów. Na łamach pisma „Filologiceskija Zapiski" tłomaczy liryczne pieśni serbskie. W r. 1897 wydaje pracę p. t. „Serbska epika ludowa". Niedługo potem ukazuje się szereg tłómaczeń, wydanych przy pomocy Moskiewskiej Akademji Umiejętności. W roku 1913 zdobywa sobie miejsce w historji litratury rosyjskiej, wydając dzieło p. t. „Walka chrystjanizmu z resztami poganizmu w starej Rosji".

Pozatem zasłużył się w pracach około popularyzacji działalności Piotra Wielkiego, Nakrasowa i M. Gorkija.

W r. 1916 wydaje tom nowej i opowiadań.

Gal'kowskij zasłużył się także dla literatury polskiej w Rosji, przekładając Trzecią część „Dziadów" Mickiewicza i „Zamek kaniowski" Goszczyńskiego, oraz rozprawę zatytułowaną „Konrad Wallenrod" w literaturze rosyjskiej.

Całe życie jego było jednem pasmem pracy dla ukochanej idei panslawizmu, która straciła w nim jednego z największych szermierzy swoich.

S. B. Tomaszewski.

E. GRZEŚKOWIAK, Poznań Stale wielki wybór Fabryka konfekcji męskiej i chłopięcej Ceny najniższe
Stary Rynek 83 - Telefon 1153

Umowa Czesko-słowacko-bułgarska

W końcu maja b. r. wyruszyła do Sofji delegacja czechosłowacka pod kierownictwem dr. Skorkowskiego celem przeprowadzenia pertraktacji w sprawie umowy celnej z Bułgarją.

Dziennik sofijski „Slovo“ stwierdza, że Czechosłowacja jest drugiem po Niemczech państwem, które zawarło z Bułgarją umowę hanndlową oraz że wwóz towarów czechosłowackich corocznie się zwiększa.

Najpoważniejszą kwestją będzie uzgodnienie zagadnień taryfowych. Czechosłowacja starać się będzie o zniżkę stawek na swoje wyroby tekstylne i metalowe, produkty chemiczne, maszyny, papier i szkło. Bułgarja zaś interesuje się specjalnie sprawami tyczącemi się eksportu tytoniu, zboża, jarzyn, owoców, jaj, skór i t. p.

Jako podstawę wzięto stawki ustalone w traktacie bułgarsko — niemieckiem. S. B. T.

Odczyt
b. min. Ciechanowskiego o Pomorzu w Paryżu

W piątek, dnia 28 kwietnia w paryskim „Théâtre des Ambassadeurs“ odbył się odczyt b. min. Ciechanowskiego na temat Pomorza. Odczyt ten, który zgromadził elitę kulturalną Paryża, wysłuchany był przez zebranych z wielkiem zainteresowaniem.

Min. Ciechanowski stwierdził na wstępie, że jakkolwiek rewidowanie umów należy do normalnych pokojowych prac dyplomacji, to jednak istnieją traktaty, które nigdy bez wojny nie były rewidowane. Gdy chodzi np. o odstąpienie przez pewne państwa własnego terytorjum na rzecz państwa, które dawniej terytorjum to nieprawnie posiadało, wszelka rewizja dobrowolna jest wykluczona. Wszelkie zatem nadzieje na rewizję postanowień traktatowych, które nie są hańbiące i które opierają się na sprawiedliwości, uznać należy za złudne. Dlatego też, gdy Niemcy żądają zwrotu terytorjów, które nieprawnie posiadali i których późniejsze utracenie było nie aktem hańby, ale aktem sprawiedliwości, żądania takie nie będą mogły nigdy zostać zrealizowane drogą pokojowej i dobrowolnej rewizji traktatów.

W drugiej części swego przemówienia min. Ciechanowski przedstawił problem Pomorza z punktu widzenia historycznego, etnograficznego i gospodarczego, wykazując przy pomocy trafnie dobranych argumentów niewzruszone prawa Polski do Pomorza. Na zakończenie mówca rozwiał tezę, że utrzymanie „korytarza“ stanowi jedyną gwarancję przeciw powstaniu niemieckiej Mitteleuropy, która opanowałaby kraje naddunajskie i bałkańskie oraz zagroziła Francji i całej Europie. „Świat — mówił min. Ciechanowski — ma do wyboru albo sprawiedliwy pokój, oparty na obecnych zasadach etnograficznych, albo wojnę z napastnikami, dążącymi do rozbioru Polski i obalenia całego Traktatu Wersalskiego“.

Odczyt p. Ciechanowskiego, stojący na b. wysokim poziomie zarówno pod względem treści i formy, był bardzo żywo oklaskiwany przez publiczność i spotkał się z rozległemi echami w prasie paryskiej.

Ostra odpowiedź

P r a g a, 3. 4. Prager Presse donosi: Na posiedzeniu senatu omawiano plany rewizyjne państw zwyciężonych, oraz zajęto stanowisko w sprawie „Bloku czerech“.

Stwierdzono, że wszelkie usiłowania rewizji, czy też jakiejkolwiekbądź supremacji „wielkich“ prowadzą do wojny, gdyż żadne z państw słowiańskich nie zgodzi się na najmniejsze uszczuplenie swoich granic. Stwierdzono, że polityka wrgierska dążąca do rewizji swoich granic z Czechosłowacją może wywołać jedynie wojnę.

Pokojowe załatwienie spraw czechosłowacko - węgierskich prowadzi do polepszenia stosunków gospodarczych, których pomyślne ułożenie leży w interesie obu państw.

Pobyt orkiestry
symfonicznej kolejarzy czeskosłowackich w Polsce

W dniach 12—16 maja bawiła w Polsce orkiestra symfoniczna kolejarzy czeskich w składzie 75 osób. — Orkiestra ta została założona w roku 1920 przez dyrektora opery w Morawskiej Ostrawie Jaroslava Vogela. Wszystkie jej występy zjednały jej sympatję i uznanie całego świata muzycznego Czechosłowacji.

Pierwszym jej występem zagranicznym był wyjazd do Polski, z następującym programem. Suka „Uwertura dramatyczna“, Fibicha „Wiosna“, Nováka „O wiecznej tęsknocie“ i Dvoráka Symfonja A-dur.

Koncerty odbyły się w Krakowie, Warszawie, Poznaniu i Katowicach pod dyrekcją p. Karola Sejny, członka Filharmonji czeskiej.

Uczestnicy wycieczki zwiedzili wyżej wymienione miasta, a nawet brali udział w święcie Pracy K. P. W. w Warszawie, przyczem wszędzie mieli możność nawiązania osobistych stosunków z nami i zadzieżgnięcia nici przyjaźni.

Przyznać należy, że koncerty zostały wszędzie przyjęte z niebywałym entuzjazmem przez publiczność, wśród której nie brakowało największych polskich muzyków, tak ze względu na wysoką klasę artystyczną jak i wspaniałe wykonanie techniczne.

Spodziewać się należy, że kochani goście wynieśli z bratniej Polski jak najlepsze wspomnienia, a impreza ta przyczyni się napewno więcej do zbliżenia naszych narodów, niż niejeden krok dyplomatyczny.

Na zdar! S. B. T.

W bieżącym numerze wprowadzamy
w którym będziemy podawać ogóln
słowi

Święto wiosenne w Poznaniu

Wiosenne Święto Sprawności w Poznaniu, które się odbyło w ostatnią niedzielę maja b. r., było dobrem świadectwem dojrzałości zdrowia i tężyzny naszej młodzieży, jak i chlubną kartą organizatorów i wychowawców, pracujących pod sprężystym protektoratem Miejskiego Komitetu W. F. i P. W.

Wypadło ono jaknajlepiej pod każdym względem dzięki dużym wysiłkom i zabiegom Komitetu z radcą Dr. Sokołowskim, przew. Komitetu, sekretarzem — Kamilem Krajewskim i dyr. Dembińskim na czele.

Okazały przebieg tego Święta świadczy o tem, że w szybkiem tempie odrabiamy, nie z naszej winy zaistniałe, zaniedbania i, że radosne i pierwsze szeregi młodzieży rolę propagatorów W. F. pełnią z dodatnim wynikiem, by zdobywać masy, dotychczas bierne, dla idei wychowania fizycznego, tak, że należy przypuszczać, iż te tysiączne tłumy rozentuzjazmowanych widzów zamienią się w czynne szeregi sportowców, a ćwiczenia fizyczne staną się powszechnemi.

Korzystając z dostarczonego nam materjału przez Miejski Komitet W. F. i P. W., przedstawiamy w najbardziej stereotypowem ujęciu, na co pozwalają nam tylko łamy miesięcznika, przebieg święta ostatniej niedzieli majowej.

Już w przededniu święta sprawności karne szeregi Związku Strzeleckiego w sile pułku wyruszyły do Biedruska pod Poznaniem na próbę sprawności o P. O. S. i ćwiczenia bojowe.

Rankiem w niedzielę odbyły się konkursy p. w., do których stanęło 17 zespołów junackich, każdy po 19-cie osób, by najsprawniejszy z nich był zdobywcą proporca strzeleckiego.

Konkurs polegał na wykonaniu:

a) biegu ze strzelaniem z broni wojsk. na strzelnicy;
b) przejściu kładki nad rzeką Wartą w warunkach bojowych;
c) marsz przez ulicę miasta, połączonego z obroną przeciwgazową.

Do konkurencji kolejność miejsc uzyskały zespoły:

1. Gimn. Marcinkowskiego.
2. „ Paderewskiego.
3. „ Czajkowskiego.
4. „ Bergera.
5. „ Miejska Szkoła Handlowa.
6. Semin. Nauczycielskie.
7. I. Szkoła Wydziałowa.
8. Gimn. M. Magdaleny.
9. Liceum Handlowe.
10. Gimn. J. Kantego.

Organizacje P. W.:

1. Związek Strzelecki.
2. P. W. Pocztowe.
3. Szkoła Dokształcająca.
4. Legja Mocarstwowa.

O godz. 16 rozpoczęły się na Stadjonie Miejskim po (Warta). Skok w dal — Gniot (AZS). Rzut kulą — Sikora (AZS). Bieg na przełaj — Janowski (Warta).

Biegi sztafetowe.

4×75 młodz. — Gimn. Bergera. 4×75 kobiet — Warta. 4×200 młodz. Gimn. Bergera. 4×200 — AZS. 4×100 mężczyzn — Warta. 400×300×200×100 — Warta. 4×200 mężczyzn — Warta. 800×400×300×200×100 — Warta.

Łucznictwo.

Zespołowe — P. W. K. Gimn. Dąbrówki.
Indyw. 15 m. — Łasiówna Gimn. Dąbrówki.
Indyw. 20 m. — Jakubowska L. H. P.
Indyw. 25 m. — Łasiówna Gimn. Dąbrówki.

Strzelanie z broni.

Długok. wojsks. 300 m. — zesp. Zw. Strzeleckiego — indywid. — Spychalski P. W. Pocztowe.

Małok. hufce szk. I stop.

25 m. — Gimn. Paderewskiego indywid. — Zieleśkiewicz — Sem. Naucz.

II. stopnia

50 m. — Gimn. Bergera indywid. — Guzy — Gimn. Marcinkowskiego.

Hufce pozaszkolne.

25 m. — Związek Strzelecki (oddz. XIV); ind. — Przybylak (Zw. Strzel.).

II stopnia.

50 m. — Legja Mocarstw.; ind. — Piotrowiak (L. M.).

Organizacje i stowarzyszenia z broni małokalibrowej

K. P. W. (Dyrekcja); ind. — Jaskólski (KPW);

dla pań — Hufiec Akademicki; ind. Neumanowa Zofja.

W czasie przebiegu tych konkurencyj zostały wykonane lekcje gimnastyki z towarzyszeniem orkiestry pod batutą p. kpt. Chmielewicza; Szkoły Wydz. I i VI pod kier. p. Pileckiej, Szkół powszechnych I, V, VI, VII, VIII, X, XIII, XV, XV, XVII, XXIX. Marwnie wypadły tańce ludowe w regjonalnych strojach, a to — Kujawiak pod kier. Weigeltówny, oberek pod kier. Raweckiej i krakowiak pod kier. Ceptowskiej, Anzionównej, Rakowiczówny i Szczurzeckiej.

Frenetycznemi oklaskami 20 tys. widzów, zgromadznych na trybunach Stadjonu, darzyło śpiew kilkuset dzieci przy akompanjamencie orkiestry. Wykonano „Hymn Zlotowy“ i Z„ pieśnią“. Około godz. 20 przy blaskach rozpalonego przez wilków morskich ogniska odśpiewano Hymn państwowy i spuszczono chorągiew państw. z masztu.

B. Kuczyński.

KRONIKA

Co piszą o nas

Pismo nasze jedyne w swoim rodzaju trafiło na odpowiednią porę, szybko zjednało sobie należne miejsce wśród społeczeństwa polskiego. Nasi abonenci to nietylko przedstawiciele najwyższych warstw inteligencji, lecz również i ci obywatele, którzy porają się w trudzie codziennej szarej pracy. A przybywa ich z dniem każdym. Pismo nasze zdobywa sobie coraz dalsze pola i zatacza szerokie kręgi po ziemiach Polski i Słowiańszczyzny. Wiele listów pełnych uznania otrzymujemy codziennie i to jest nasza najwyższa nagroda za pracę i trud

Prawie wszystkie gazety w Polsce, w Czechosłowacji, Jugosławji i Bułgarji zamieściły życzliwe wzmianki lub jak Gazeta Polska, Nowy Kurjer, Kurjer Warszawski, krytyki na całe odcinki Lecz najlepszym dowodem, że trafiliśmy w sedno są głosy niemieckiej prasy „Posener Tageblatt", który ze szczególną pasją rozprawia się z artykułem wstępnym p. J. N. Korzeniowskiego, który znać ugodził w najczulsze miejsce szowinistycznego blattu i niemniej zjadliwy i pełen nienawiści paszkwilowy feljeton w „Berliner Tageblatt'cie" poza tem w sposób bezwzględny załatwią się z naszem pismem Popolo d' Italia za naświetlenie stosunków wargosławiańsko - włoskich; te krytyki są dowodem wartości naszego pisma i nie pomogą tu złośliwe napaści niektórych pism krajowych, które z tych czy innych powodów bluzgają na nas nienawiścią i niezrozumiała ironją, lub „wymowne" milczenie innych, które bez względu na wartość i znaczenie pisma nie patrząc na jego tendencje, rozmyślnie nic o niem nie piszą. Są to kołtuny prasowe, o tych szkoda wogóle wspominać.

„Panslawia" walczy i walczyć będzie, a szerokie masy patrjotycznego społeczeństwa polskiego należycie już oceniły i ocenią jeszcze w przyszłości ogrom naszych prac dla dobra Państwa, narodu i całej wielkiej Słowiańszczyzny.

Czem być powinno, a czem się stało Stow. Polsko - Jugosłowiańskie.

Od dłuższego czasu dochodzą nas wieści, iż w Stow. P. - J. zaczynają się dziać dziwne rzeczy, które nie mają nic wspólnego ze statutem i ideologją tegoż tow., celem którego ma być przecież współpraca z narodem pobratymczej Jugosławji. Stowarzyszenie straciło zupełnie charakter Tow., a stało się jakimś klubem karciarnym, gdzie spojrzeć, wszędzie gra się w karty, a dla tych, którzy tej rozrywki nie uznają, poprostu niema miejsca. Według słów zresztą p. Woźniaka, wartościowi są dlań tylko członkowie, grający w karty, płacący grube kartowe i zostawiający pieniądze w bufecie. Reszta się nie liczy „mogą się zaraz wypisać". Szereg osób coraz częściej zaczyna uskarżać się na przykre stosunki w T. P. - J. Należy przeciwstawić się temu stanowczo i zdecydowanie.

Tow. P. - J. niema być jaskinią gry, od tego są zawodowe kluby karciane, **które płacą zresztą grube podatki, jakich Tow. nie płaci, na co zaraz zwracamy baczną uwagę prezesowi Izby Skarbowej p. Świtalskiemu. — Opłaty za grę w karty, przynoszące setki złotych nie są wciągane do ksiąg przez co unikają opodatkowania.** Ten szczegół zasługuje na baczniejszą uwagę. To co się dzieje obecnie zmienić się musi. Wielki nasz uczony **p. prof. Henryk Ułaszyn** zakładając Stow. P. - J. inne mu cele wytyczył i te powinny przyświecać zarządowi. Stanowisko dr. W. jest niezupełnie jasne, a brak szczegółowej kontroli ze strony plenum zarządu, które ponosi tu winę jest tegoż przyczyną. P. dr. W. nie wolno w ten sposób wyrażać się o członkach Stow., tych przecież „bezwartościowych niegrających w karty" jest lwia część i oni są ostoją Stow. Prawdopodobnie paroletnia „dyktatura" w Stow. napełniła p. dr. W. zbyt wielką pewnością siebie, lecz winien pamiętać, że na jego miejsce znajdzie się wielu innych niemniej energicznych i dzielnych, którzy go zastąpią całkowicie i poprowadzą ku szczytnym celom, dla jakich zostało stworzone przez **p. prof. Ułaszyna.** Pozatem dziwi nas, że obok portretu króla Jugosławji nie widzimy podobizn pierwszego marsz. Polski J. Piłsudskiego i prezydenta Rzplitej I. Mościckiego, skoro może być król jugosłowiański, to tak samo winny być wymienione portrety. Jest więcej niż pewne, iż dr. W. będzie się starał sprawę pdzedstawić na swój sposób, pomyślny dla siebie, lecz my twardo stoimy na naszem stanowisku i w niczem nie cofamy naszych oświadczeń. Podajemu zaś nie dla oskarżenia czy szkodzenia p. dr. W., który „zresztą niczego się nie boi" lecz dlatego, że każda sprawa, która nie jest taka jaka być winna, musi zostać napiętnowana. Czynniki miarodajne powinny wypowiedzieć się tutaj, a Izba Skarbowa winna przyjrzeć się bliżej gospodarce karciano-dochodowej a niepłacącej podatków, no i chcielibyśmy ażeby i ci, którzy nie grają w karty a płacą składki znaleźli też jakąś rozrywkę w Stow. i to nietylko kilka gazet, których nawet spokojnie nie daje się im przeczytać. Prawdopodobnem jest, iż prezes Stow. gen. Serda-Teodorski, p. dr. Leon Surzyński nie mają zupełnie pojęcia o tem co się dzieje, gdyż niechybnie zajęliby tutaj zdecydowane i bezwzględne stanowisko i zło wyplenili z korzeniami. (j. k.)

Potrzeba założenia Tow. Polsko - Bułgarskiego.

Od dawna daje się nam odczuć brak istnienia Taw., któreby nawiązało bliższy kontakt z najmniej znanym narodem bułgarskim. Dlatego też należy z uznaniem powitać inicjatywę kilku wybitnych osobistości naszego miasta, które za cel postawiły sobie założenie takiej placówki kulturalnej. Tow. Polsko - Bułgarskie powstaje z szeregu jego członków wstępuje najwybitniejsi i najbardziej zasłużeni panslawiści i członkowie społeczeństwa. Być może, iż przyczyni się ono do bliższego poznania przepięknej krainy jaką jest Bułgarja.

Obowiązkiem każdego Polaka jest popieranie ruchu panslawistycznego, który dąży do wzmocnienia i zespolenia Państw słowiańskich w jeden potężny blok, o który rozbiją się wszelkie wrogie zakusy zaborców.

Treść numeru:

Janusz Nałęcz - Korzeniowski: Zbudź się Slavenjo.
Dr. Jaromir Doleżal, konsul C. S. R. w Poznaniu: Myslenka a skutecznost.
Luna Okolicz - Kozarynowa: Błogosławioną bądź godzino.
Ignacy Hanus, prof. czechosł.: Echa powstania styczniowego na ziemiach czeskich.
Jan Książyk - Niwiński: Na grobie Orlęcia.
Tematy słowiańskie w tłomaczeniu Dr. E. Klicha, prof. U. P.
A. Vesely — Praga: Franciszek Podesva.
Dr. A. Wojtkowski: Idea słowiańska na Mazowszu pruskiem.
J. N. K.: Dusza anteny. Fantazja radjowa.
S. T. Tylczyński: Teatry muzyczne w Poznaniu w sezonie 1932/33.
A. Eljaszewicz: Wycieczka ss Pułaskiego do Kopenhagi.
Rozmaitości.
Kronika.

Zapisujcie się na członków Poznańskiego Towarzystwa Polsko-Czechosłowackiego!

PANSLAVIA ukazuje się w pierwszych dniach każdego miesiąca. — PRENUMERATA roczna zł 16,—; półroczna zł 8,—; kwartalna zł 5,—. Cena pojedyńczego egzemplarza 1,— zł. — Abonenci otrzymują co kwartał PREMJE w postaci cennych książek. — OGŁOSZENIA: cała strona zł 300,—; 1/2 st. zł 150,—; 1/4 str. zł 75,—; 1/8 str. zł 35,—; 1/16 str. zł. 25,—. Ogłoszenia na pierwszej stronie i w tekście 50% drożej. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, ul. Bukowska 1 I ptr. Wydawca i redaktor naczelny Janusz Nałęcz - Korzeniowski w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny Stanisław Bończa Tomaszewski w Poznaniu.

Czcionkami Drukarni Lotniczej w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 25. Telef. 53-16.